



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 27 lutego 2024 | Redaktor prowadzący Łukasz Grzymisławski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 48.10542, 2

Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

KSIAŹKI. MAGAZYN DO CZYTANIA

NOBLISTKA ANNIE ERNAUX SPECJALNIE DLA NAS: TERAZ MILCZENIE JEST NIE DO PRZYJĘCIA

Czytaj w „Książkach.
Magazynie do czytania”
oraz w „Wyborczej”
► 16

FOT. CATHERINE HÉLIE (O) GALLIMARD



Nowy numer już w sprzedaży,
a w nim także:

JAMES BALDWIN:
KOCHAJ I RÓB, CO CHCESZ

LOS INFLUENCERA,
**CZYLI ZŁAMAĆ NOGĘ
DLA ZASIĘGÓW**

CZEGO NAS UCZĄ SZCZURY?

**„LIST MIŁOSNY”
OD GEORGE'A SAUNDERSA**

Pożyczamy na potęgę

Kredytowy boom

Rekordowe 305 proc. – o tyle więcej kredytów hipotecznych niż rok wcześniej udzieliły banki w styczniu. Dlaczego ekonomiści uważają, że to dopiero początek? ► 3

Plany Rosji

Atak Putina na Polskę?

Ci, którzy twierdzą, że Rosja zaryzykuje wojnę z NATO, nie doceniają sprytu i rozmachu geostrategicznych zamysłów Kremla ► 10

Cała UE szuka rozwiązania

Protesty rolników

Im dłużej trwają rolnicze protesty, tym więcej wokół nich narasta nieporozumień. Ryzyko, że wymkną się spod kontroli, jest coraz większe. Które postulaty rolników są słuszne, a które nie do spełnienia? ► 15

Nowe fakty o zakupach covidowych

Jak zarabiano na pandemii

W 2020 r. Ministerstwo Zdrowia przeplaciło nie tylko za podejrzane respiratory. Kupiło też tysiące pulsoksymetrów od handlarza perfumami i chińskie pompy infuzyjne po cenie kilkukrotnie wyższej od rynkowej.

Judyta Watoła

Na początku stycznia Ministerstwo Zdrowia przesłało na ręce Bartosza Arłukowicza, przewodniczącego sejmowej komisji zdrowia, informację o wydatkach w pandemii. Wynika z niej, że w latach 2020-23 resort wydał prawie 57,2 mld zł. NFZ otrzymał z tej kwoty 41 mld 636 mln zł. Były to pieniądze na leczenie.

Miliardy na zakupy

Resztę, czyli ponad 15,5 mld zł, ministerstwo wydało na zakupy. Na co dokładnie?

Informacja przedstawiona w ośmiostrońcowym piśmie podpisanym przez minister Izabelę Leszczynę jest bardzo skrótowa. – Pierwszy materiał, jaki dostałam z departamentów, dotyczący zakupów covidowych, to była laurka. Wszystko było super, wszystko było bardzo ważne, bardzo potrzebne, bo była nadzwyczajna sytuacja i urzędnicy, łącz-

nie z kierownictwem resortu, ratowali świat. Powiedziałam, że moja ocena sytuacji jest inna i proszę, żeby przedstawili suche liczby i fakty. Dopiero taką informację zgodziłam się wysłać sejmowej komisji zdrowia – tłumaczyła Leszczyna w niedawnym wywiadzie dla „Wyborczej”.

Jednak nawet ze zdawkowych informacji przedstawionych przez nowe kierownictwo MZ wynikało, że resort przeplacił nie tylko za respiratory od handlarza bronią.

Dziś o zakupach z czasów ministrów Łukasza Szumowskiego i Adama Niedzielskiego wiemy już znacznie więcej.

Pompy „gadają” po chińsku

Z informacji przekazanych „Wyborczej” przez MZ wynika np., że w 2020 r. resort kupił sztuczne nerki renomowanych firm B.Braun (6 szt.) oraz Baxter (20 sztuk). Problem w tym, że ich aparaty kosztują średnio 40-45 tys. zł. Tymcza-

sem MZ zapłaciło za nie łącznie 2 mln 655 tys. zł, czyli ok. 100 tys. zł za sztukę.

W Przedsiębiorstwie Elektroniki Profesjonalnej „IGEL” resort zakupił 50 kardiomonitörów ICARD L. Według naszych rozmówców z branży medycznej nie jest to sprzęt najwyższej klasy, ale 443 tys. zł, jakie zapłaciło zań MZ, nie budzi ich zastrzeżeń.

Budzi je za to zakup 960 pomp infuzyjnych i strzykawkowych od Przedsiębiorstwa Techniki Medycznej ANES-MED Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Z danych dostęp-

Ze zdawkowych informacji przedstawionych przez nowe kierownictwo MZ wynikało, że resort przeplacił nie tylko za respiratory od handlarza bronią. Dziś o zakupach z czasów ministrów Łukasza Szumowskiego i Adama Niedzielskiego wiemy już więcej

nych w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika, że spółka została zeń wykreślona. Jej strona internetowa jest nadal dostępna. W zakładce „O nas” można przeczytać, że „specjalizuje się w doradztwie i dostawach urządzeń medycznych renomowanych firm”, a w dziale „oferta” jest tylko jedno zdanie: „Od ponad 25 lat oferujemy nowoczesne urządzenia medyczne”. Żadnych danych o tym, jaki sprzęt i konkretnie jakich firm jest lub był w ofercie.

MZ poinformowało, że kupiło od ANES-MED chińskie pompy Biolight. Z danych dostępnych w internecie wynika, że kosztują ok. 4 tys. zł za sztukę. Tymczasem resort zapłacił za nie prawie 12 mln zł, czyli średnio 12 tys. zł za sztukę. – Kilka szpitali zostało nimi obdarowanych, ale nikt nie był szczęśliwy, bo część tych pomp „gadało” tylko po chińsku i trzeba było płacić za przegląd – mówi nasz rozmówca z branży (woli pozostać anonimowy, bo sam realizuje duże dostawy).

Ministerstwo kupiło też 9,4 tys. chińskich pulsoksymetrów firmy Shenzhen IMDK Medical Technology, w ogóle w Polsce nieznanej. Dostawcą był firma LP Consult /W&P Cosmetics Leszek Płiskin sprzedająca w internecie perfumy i kosmetyki. ●

• Więcej ► 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Trzeci rok walki

Chcemy końca wojny? Jest sposób, jedyny

Społeczeństwa, które cieszą się wygodnym życiem i pokojem, i najwyraźniej łudzą się, że ta wojna może wkrótce zakończyć się kompromisowo wynegocjowanym pokojem, muszą się ocknąć.

Garton Ash

Gdy minęła już druga rocznica zmasowanej inwazji Rosji na Ukrainę warto zadać sobie proste pytanie: czy Europa jest w stanie wojny? Kiedy spytałem o to licznie zgromadzonych przed tygodniem uczestników Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, większość podniosła ręce, mówiąc „tak, Europa jest w stanie wojny”. Potem zadałem drugie pytanie: czy większość mieszkańców waszych krajów to rozumie? Podniosły się nieliczne ręce.

To było Monachium bolesnych kontrastów. Ciężko ranni ukraińscy żołnierze opowiadali na konferencji historie z piekła rodem. Sanitariuszka Julia Pajewska widziała „strumienie krwi” i „dzieci umierające w jej ramionach”. „Jesteśmy psami wojny”, mówiła, wspominając, jak dostała się do niewoli w Mariupolu, była przez trzy miesiące więziona i torturowana przez Rosjan. „Dajcie nam broń”, podsumowała, „chcemy skończyć tę wojnę”.

Widzieliśmy też odwagę innej Julii, rosyjskiej. Julia Nawalna pojawiła się na scenie jeszcze przed ostatecznym potwierdzeniem wiadomości o śmierci jej męża, Aleksieja. Zaapelowała o postawienie Putina przed sądem i przypomniała, że jest inna Rosja, która nadal walczy z tyranem. Potem nagrała poruszające, buntownicze wideo, które można obejrzeć na YouTube.

Ale wystarczyło wyjść z sali obrad w hotelu Bayerischer Hof, żeby zobaczyć weekendowe tłumy pławiące się w nietypowo mocnym jak na luty słońcu w miłych kawiarniach i barach, robiące zakupy w luksusowych sklepach i rezerwujące zimowy pobyt w atrakcyjnych kurortach. Dostatnie, wręcz rozpieszczone, spokojne życie. Europa w stanie wojny? Wolne żarty!

Jak tłumaczyć Europejczykom, że są zagrożeni

Na tegorocznej konferencji zachodni przywódcy wyraźniej niż dotąd dostrzegali rzeczywistość długiej wojny – ale większość nadal nie umie wytłumaczyć swoim społeczeństwom, że ich egzystencja, ich styl życia są zagrożone. Nie podejmują też pilnych działań

koniecznych do uratowania Ukrainy przed kolejnymi porażkami, takimi jak niedawny odwrót z Awdijiwki.

Były godne uwagi wyjątki. Należy do nich premier Estonii Kaja Kallas, która trafiła niedawno na listę „poszukiwanych” przez Kreml. Przywódczyni Danii Mette Frederiksen mówiła z naciskiem, rzeczowo, dopasowując czyny do słów. „Postanowiliśmy przekazać całą naszą artylerię” – powiedziała zebrany, którzy wysłuchali właśnie ukraińskiej Julii. Dania wysyła też samoloty F-16.

Zachód musi zrozumieć, że jeśli decyduje się wspierać Ukrainę w wojnie ze zbrodniczym dyktatorem, musi naprawdę chcieć jej wygranej – a nie tylko „nie przegranej”, co przewijało się w wypowiedziach Scholza i Macrona. To nie jest język siły, jedyny, jaki rozumie Putin

Do wyjątków należy także były generał NATO, a obecnie prezydent Czech, Petr Pavel. Powiedział, że we współpracy z Danią i innymi krajami Czesi zlokalizowali na światowych rynkach 500 tys. sztuk amunicji 155 mm i kolejne 300 tys. sztuk kalibru 122 mm, które można zakupić już teraz i w ciągu tygodni przekazać toczącym ciężkie boje siłom ukraińskim. Pozwoliłoby to Ukraińcom wytrwać – wyjaśnił Pavel – do czasu zwiększenia jeszcze w tym roku dostaw zachodniego uzbrojenia.

Daloby to też czas amerykańskiej Izby Reprezentantów na zakończenie haniebnej obstrukcji popleczników Trumpa i przegłosowanie dalszej pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Najbardziej groteskowym momentem konferencji było wystąpienie republikańskiego senatora Pete’a Ricketta, który porównał inwazję Putina

na Ukrainę do „inwazji” nielegalnych meksykańskich imigrantów.

Jednak kraje takie jak Czechy i Dania nie mogą same zrobić tego, co niezbędne, by umożliwić Ukrainie powstrzymanie Rosji. Zgubne wahanie USA sprawia, że do akcji muszą wkroczyć europejscy duzi gracze – przede wszystkim Niemcy i Francja – podjąć szybko i na dużą skalę działania wolne od biurokratycznych ograniczeń i wyjaśnić swoim społeczeństwom, dlaczego jest to konieczne.

Zwroty kanclerza i całego Zachodu

Nie zadał sobie trudu przyjechać do Monachium prezydent Emmanuel Macron. Jego kwiecista retoryka o „dobrobroju europejskiej suwerenności” i „gospodarce wojennej” nie idzie w parze ze skalą i tempem faktycznego francuskiego wsparcia dla Ukrainy.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz to zupełnie inna sprawa. Jako że rok temu wyraziłem się nader krytycznie o „scholzingu” w kwestii uzbrajania Ukrainy, muszę odnotować dużą zmianę, która zaszła w ciągu ostatniego roku. Niemcy są dziś drugim po Stanach Zjednoczonych promotorem ukraińskiej sprawy. Ta wolta była faktycznie pierwszym Wende (zwrotem) w ramach Zeitenwende (epokowego zwrotu), który Scholz obiecywał ledwie trzy dni po początku wielkiej inwazji w 2022 r. Nigdy nie zapomnę rozmów zeszłego lata z przyjaciółmi w Kijowie, którzy mówili, jak uspokaja ich nocami charakterystyczne dudnienie działa przeciwlotniczego Gepard. Niemieckie działa ratują ludzkie życie.

Teraz potrzeba nam drugiego Wende w ramach Zeitenwende. Administracja Scholza musi zrozumieć, że jeśli decyduje się wspierać jedną ze stron w wojnie ze zbrodniczym dyktatorem, musi naprawdę chcieć jej wygranej – a nie tylko „nie przegranej”, co przewijało się w wypowiedziach Scholza i Macrona. To nie jest język siły, jedyny, jaki rozumie Putin.

Jak zauważył przemawiając w Monachium zaraz po Scholzu ukraiński prezydent Wołodymyr Zelenski, „nie

chodzi tylko o broń, pytanie brzmi, czy jesteśmy gotowi psychicznie?” Nie ma tu bowiem zastosowania pokojowa logika negocjacji i kompromisu, w której nie ma przegranych.

Kanclerz Niemiec uniknął odpowiedzi na pytanie, dlaczego nadal nie przekazał Ukrainie rakiet Taurus. A przecież eksperci wojskowi tłumaczą, że rozmieszczenie pocisków dalekiego zasięgu – jak Taurusy i ich odpowiedniki – to jedyny dla Ukrainy sposób, w jaki może ona szybko wyrzucić militarną presję na Rosję, zagrażając jej liniom zaopatrzeniowym przez Krym.

Przywódcy dużych europejskich krajów powinni uczyć się od mniejszych, takich jak Dania, Czechy i Estonia. Zważywszy na krytyczną sytuację na froncie, muszą wykazać się większą odwagą, szybkością i zdecydowaniem. I sięgnąć po bardziej bezpośredni, żywszy i inspirujący język, do jakiego z pewnością odwołałby się bohater Scholza, dawny kanclerz Willy Brandt.

Jak to ujął prezydent Czech, ofiarą, jaką możemy wszyscy ponieść, jest „rezygnacja z komfortu, w jakim żyjemy”. Komfortu fizycznego, ale także psychicznego.

Europa jest w stanie wojny. Nie takiej, jak 80 lat temu, kiedy większość europejskich krajów walczyła na liniach frontu, ale na pewno nie jest w „stanie pokoju”, jak przed 20 laty, zanim Putin wszedł na drogę konfrontacji z Zachodem.

Jeśli nie sprostamy pilnej potrzebie umożliwienia Ukrainie zwycięstwa w wojnie, którą toczy w imieniu nas wszystkich, to za parę lat staniemy w obliczu bardziej bezpośredniego ataku ośmielonej, rewanżystowskiej Rosji.

Posłuchajmy więc dwóch Julii, tej ukraińskiej i tej rosyjskiej. Putina trzeba pokonać. To jedyny sposób „zakończenia tej wojny”. •

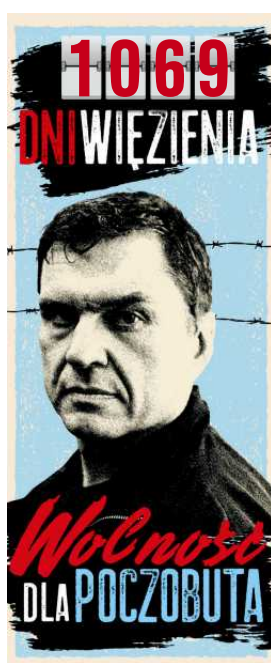
tłum. Sergiusz Kowalski



Timothy Garton Ash

– jest profesorem na Uniwersytecie Oksfordzkim i Senior Fellow w Hoover Institution na Uniwersytecie Stanforda

Andrzej rysuje



Co wy na to, żebyśmy narzucili innym odrobinę zdrowego chrześcijańskiego nacjonalizmu? Jeśli wygramy w listopadzie, ruch MAGA będzie rządzić przez następne 50 lat, a Trump przejdzie do historii jako największy prezydent od czasów Lincolna

STEVE BANNON

były strateg kampanii Donalda Trumpa, podczas konferencji CPAC pod Waszyngtonem w weekend

Styczniowy boom na kredyty

Rekordowe 305 proc. – o tyle więcej kredytów hipotecznych niż rok wcześniej udzieliły banki w styczniu. Patrząc na wartość udzielonych kredytów na mieszkanie (pompowaną przez rosnące ceny), w styczniu mieliśmy wzrost aż o 403 proc. Wyborcza.biz jako pierwsza publikuje najnowsze statystyki Biura Informacji Kredytowej.

Anna Popiołek

Początek 2024 roku to było eldorado i dla banków, i dla pośredników, i dla klientów. To ostatnie chwile działania rządowego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Ponadto kredyty gotówkowe, ratalne i karty kredytowe cieszyły się większym zainteresowaniem niż rok temu.

Według statystyk Biura Informacji Kredytowej wartość kredytów udzielonych w styczniu w ramach programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.” to 6,051 mld zł. To dużo więcej niż w poprzednich miesiącach, co oznacza, że klienci rzutem na taśmę próbowali się jeszcze załapać na preferencyjne kredyty, a bankowcy starali się to w miarę szybko przeprocesować.

– Rekordowy styczniowy wynik to efekt sukcesywnego procedowania wniosków w ramach ubiegłorocznego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Co prawda, wniośki na te kredyty można było składać tylko do końca grudnia 2023 r., ale w przypadku kredytów mieszkaniowych proces kredytowy w bankach trwa 1-2 miesiące od złożenia wniosku. W związku z tym uruchomienie wnioskowanych w grudniu ubiegłego roku kredytów odbywa się w styczniu i nadal w lutym – mówi Sławomir Nosal, kierownik Zespołu Analiz Biura Informacji Kredytowej.

Tani „kredyt 2 proc.” napompował rynek

W sumie do połowy lutego 2024 r. udzielono w ramach tego programu kredytów na łączną kwotę 30,6 mld zł. Mowa o programie wprowadzonym przez rząd PiS, który został zakończony na przełomie roku. To była cenowo dużo lepsza opcja niż standardowe oferty banków, bo kiedy wskaźnik WIBOR wynosił niecałe 6 proc., to oprocentowanie kredytów (wraz z marżą banku) oscylowało wokół 8-9 proc.

Tymczasem w ramach rządowego programu przez pół roku (czyli od lipca 2023 roku) kredytobiorcy mogli zaciągnąć kredyt hipoteczny oprocentowany na 2 proc. (plus ewentualna prowizja i marża banku) pod warunkiem, że nie mają i nigdy wcześniej nie mieli mieszkania czy domu na własność. Kolejnym warunkiem był wiek poniżej 45 lat i brak posiadania mieszkania przez pozostałe osoby w gospodarstwie domowym kredytobiorcy.

W ramach programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.” udzielane przez banki kwoty przez ostatnie miesiące są zbliżone do wysokości limitów, czyli 500 tys. zł kredytu dla singla i 600 tys. zł dla małżeństw lub par wychowujących przynajmniej jedno wspólne dziecko.

– W styczniu wartość udzielonych kredytów mieszkaniowych przekroczyła 10 mld zł i tym samym była największa w historii. W porównaniu ze styczniem 2023 r. (2,05 mld zł) wartość tegorocznej styczniowej akcji kre-



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Najnowsze dane BIG DATA RynekPierwotny.pl pokazują, że w styczniu w większości analizowanych miast ceny nadal rosły. W Warszawie ceny nowych mieszkań przebiły po raz pierwszy granicę 17 tys. zł

Polacy kupują mieszkania

6

MLD ZŁ

• **tyle wniosła w styczniu wartość kredytów mieszkaniowych udzielonych w ramach „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”**

10

MLD ZŁ

• **tyle wyniosła wartość wszystkich kredytów mieszkaniowych udzielonych w styczniu**

305

PROC.

• **o tyle więcej kredytów hipotecznych banki udzieliły w styczniu w porównaniu z poprzednim rokiem**

dytowej wzrosła aż pięciokrotnie – podkreśla jednak Sławomir Nosal.

To oznacza, że 4 mld zł udzielonych kredytów w styczniu 2024 r. to kredyty hipoteczne ze standardowej oferty banków. Skąd takie zainteresowanie? W drugim kwartale ubiegłego roku rolę pobudzającą rynek kredytowy odegrał czynnik regulacyjny, tj. liberalizacja przepisów dotyczących zdolności kredytowej. Chodzi o to, że Komisja Nadzoru Finansowego obniżyła bufor do wyliczania zdolności kredytowej. Wcześniej bowiem nadzór nakazywał bankom przy tym wyliczaniu dodawać aż 5 punktów procentowych do obecnego oprocentowania, na które składa się marża banku i wskaźnik WIBOR.

Dodatkowo zdolność kredytową Polaków podbiły: spadek o 1 p.p. stawki WIBOR, realny wzrost wynagrodzeń od drugiego półrocza 2023 r. oraz stabilne niskie bezrobocie na poziomie ok. 5 proc.

Również (a może przede wszystkim) rosnące ceny nieruchomości przyspieszają decyzję o zaciągnięciu kredytu mieszkaniowego przez osoby, które z przyczyn formalnych nie mogą być beneficjentami rządowego programu.

Już 17 tys. zł za metr w Warszawie

Najnowsze dane BIG DATA RynekPierwotny.pl pokazują, że w styczniu w większości analizowanych miast ceny nadal rosły. W Warszawie ceny nowych mieszkań przebiły po raz pierwszy granicę 17 tys. zł – tylko w styczniu tego roku średnia cena metra warszawskich lokali poszła w górę o kolejne 2 proc. Jeszcze w styczniu 2023 r. wynosiła 13,7 tys. zł. Jeszcze droższe są mieszkania z drugiej ręki – średnia cena mieszkań na rynku wtórnym w Warszawie przekroczyła 17,7 tys. zł za m kw.

Ale z danych BIK wynika, że w styczniu 2024 r. (w porównaniu ze styczniem 2023 r.) banki i SKOK-i udzieliły więcej wszystkich rodzajów produktów kredytowych: kredytów mieszkaniowych (w ujęciu liczbowym o 304,9 proc.), ratalnych (+115,4 proc.), go-

tówkowych (+14,7 proc.) i kart kredytowych (+3,8 proc.).

Gdy porówna się wartość udzielonych kredytów, procentowy wzrost był jeszcze bardziej imponujący. W przypadku kredytów hipotecznych był to wzrost o 403,4 proc., kredytów ratalnych o 48,3 proc., kredytów gotówkowych o 23,5 proc. i 3,2 proc. w przypadku kart kredytowych, które systematycznie tracą na znaczeniu przez rozwój odroczo-

nych płatności. W ujęciu miesiąc do miesiąca kredyty ratalne (zakupy na raty) jako jedyne zanotowały spadek pod względem liczby (-13,5 proc.) oraz wartości (-14,5 proc.). – Tegoroczna wartość nowo udzielonych kredytów ratalnych jest wyraźnie wyższa, porównując ze styczniem poprzednich trzech lat. Wprawdzie wartość sprzedaży w styczniu br. na poziomie 2,07 mld zł była niższa niż w listopadzie i grudniu 2023 r., ale są to tradycyjnie miesiące o najwyższej w roku sprzedaży tego produktu z uwagi na szczyt zakupowy, świąteczne promocje w sklepach stacjonarnych oraz internetowych – tłumaczy Sławomir Nosal.

I dodaje: – W styczniu tego roku banki udzieliły kredytów gotówkowych o wartości 6,44 mld zł. Było to mniej niż w okresie maj-listopad 2023 r. Niska wartość akcji kredytowej w styczniu jest typowym zjawiskiem, choć trzeba przyznać, że w porównaniu ze styczniem poprzednich trzech lat tegoroczna wartość nowo udzielonych kredytów gotówkowych jest wyraźnie wyższa.

Druga połowa 2024 r. może być bardzo podobna. Zamiast „kredytu 2 proc.” od lipca będzie program „Mieszkanie na start”. Dzięki niemu również można obniżyć oprocentowanie: im większe gospodarstwo domowe, tym warunki są korzystniejsze. Dla rodziny z trojgiem dzieci oprocentowanie spada do 0 proc., a na preferencyjnych warunkach można pożyczyć 600 tys. zł. I dlatego ekonomiści BIK prognozują dalszy wzrost liczby udzielonych kredytów w 2024 r. po dwucyfrowych wzrostach w 2023 r. ●

„New York Times” o szczegółach współpracy wywiadów



CIA w 12 tajnych bazach w Ukrainie

Bliska współpraca wywiadów amerykańskiego i ukraińskiego omal nie została zerwana, kiedy Ukraińcy zaczęli dokonywać operacji na terytoriach kontrolowanych przez Rosję. Ale od czasu inwazji ograniczenia nie obowiązują.

Robert Stefanicki

Dziennik „The New York Times” opublikował w poniedziałek nieznane wcześniej szczegóły partnerstwa między Centralną Agencją Wywiadowczą a agencjami ukraińskimi. Rozpoczęło się ono równo dziesięć lat temu, kiedy obalony prezydent Wiktor Janukowycz uciekł z Kijowa do Rosji.

Jak Ukraińcy wzbudzili zaufanie Amerykanów

Współpraca z USA była ideą nowego szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SSU) Walerija Kondratiuka. Razem z szefem wywiadu Walentynem Nalywajczenko utworzył on nową jednostkę paramilitarną o nazwie Dyrekcja Pięta, mającą prowadzić operacje przeciwko Rosji i gromadzić dane wywiadowcze. Przyjmowano do niej wyłącznie młodych ludzi urodzonych po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.

W 2015 r. gen. Kondratiuk, wówczas szef wywiadu wojskowego Ukrainy, przybył na spotkanie z zastępcą szefa placówki CIA i bez uprzedzenia przekazał mu plik ściśle tajnych akt. Zawierały tajemnice dotyczące Floty Północnej Marynarki Wojennej Rosji, m.in. na temat najnowszych projektów rosyjskich atomowych łodzi podwodnych. „Wkrótce funkcjonariusze CIA regularnie wychodzili z jego biura z plecakami pełnymi dokumentów” – pisze „NYT”.

Ukraińcy wzbudzili zaufanie Amerykanów zbierając dowody na udział Rosji w zestrzeleniu samolotu Malaysia Airlines w 2014 r. Pomogli także w ściganiu rosyjskich agentów, którzy w 2016 r. ingerowali w wybory prezydenckie w USA.

CIA zgodziła się pomóc ukraińskiemu wywiadowi HUR w modernizacji i poprawie jego zdolności do przechwytywania rosyjskiej komunikacji wojskowej. W zamian generał Kondratiuk zgodził się udostępnić Amerykanom wszystkie surowe dane wywiadowcze.

USA pilnowały, by Ukraina przestrzegała „czerwonych linii”

Okolo 2016 r. CIA rozpoczęła szkolenie elitarniej jednostki ukraińskich komandosów, którzy przechwytywali rosyjskie drony i sprzęt komunikacyjny, dzięki czemu amerykańscy technicy mogli je odtworzyć i złać systemy szyfrowania. Jednym z jej oficerów był Kyryło Budanow, obecnie generał kierujący wywiadem wojskowym Ukrainy.

W ramach programu o kryptonimie „Złota rybka” CIA pomogła w wyszkoleniu nowego pokolenia ukraińskich szpiegów, którzy działali w Rosji, w całej Europie, na Kubie i w innych miejscach, gdzie są obecni Rosjanie. Ale współpraca miała jedno istotne ograniczenie: przepisy zabraniają agencjom wywiadowczym USA udzielania zagranicznym partnerom wsparcia, co do

którego można „rozsądnie oczekiwać”, że będzie miało skutki śmiertelne.

Ta czerwona linia nigdy nie była jasno nakreślona, co powodowało napięcia. Po 2016 r. Ukraińcy zaczęli organizować zabójstwa i inne ofensywne operacje. Według Białego Domu stanowiło to naruszenie umowy.

Generał Kondratiuk był zirytowany, gdy Amerykanie odmówili udostępnienia zdjęć satelitarnych terytorium Rosji. Niedługo potem zwrócił się do CIA o pomoc w planowaniu tajnej misji polegającej na wysłaniu tam komandosów HUR w celu podłożenia ładunków wybuchowych w zajezdniach kolejowych wykorzystywanych przez rosyjskie wojsko. Gdyby Władimir Putin zdecydował o inwazji, Ukraińcy mogliby je zdetonować, by spowolnić postępy armii najeźdźców.

Amerykanie stanowczo odmówili. Dyrektor CIA Brennan wezwał generała Kondratiuka, by upewnić się, że misja została odwołana i że Ukraina przestrzega „czerwonych linii”.

Mimo to latem 2016 r. grupa Budanowa udała się pontonami na okupowany Krym, żeby podłożyć materiały wybuchowe na lotnisku wojskowym. Operacja zakończyła się fiaskiem i rozwścieczyła Amerykanów, którzy zagrozili zamknięciem programu. We-

dług „NYT” Kondratiuk zapłacił za to utratą stanowiska.

Oficerowie „Złotej rybki” byli rozmieszczeni w 12 nowo wybudowanych bazach operacyjnych zbudowanych wzdłuż rosyjskiej granicy. Funkcjonariusze CIA zainstalowali tam nowoczesny sprzęt. Generał Kondratiuk powiedział, że z każdej bazy ukraińscy oficerowie kierowali sieciami agentów, którzy zbierali informacje wywiadowcze w Rosji. Inni szkolili uśpionych agentów na terytorium Ukrainy, zadaniem których było rozpoczęcie działań partyzanckich w przypadku wkroczenia Rosji.

Współpraca obejmowała też program szkoleniowy prowadzony w dwóch miastach europejskich, mający na celu nauczanie funkcjonariuszy ukraińskiego wywiadu, jak w przekonujący sposób przyjmować fałszywą tożsamość i wykradać tajemnice w Rosji i innych krajach.

Wojna w Ukrainie – ostrzeżenia wywiadów na długo przed inwazją Rosji

Za prezydentury Donalda Trumpa współprace rozszerzono o bardziej specjalistyczne programy szkoleniowe i budowę dodatkowych baz.

CIA wciągnęła do współpracy europejskie służby. Szef jej wydziału nadzorującego operacje przeciwko Rosji zorganizował tajne spotkanie w Hadze, podczas którego przedstawiciele CIA, brytyjskiego MI6, ukraińskiego DIU, wywiadu Holandii i innych krajów (nie wymienionych w artykule) zgodzili się stworzyć wspólną bazę danych wywiadowczych na temat Rosji. „W rezultacie powstała tajna koalicja przeciwko Rosji, której ważnymi członkami byli Ukraińcy” dowodzi „NYT”.

Zdaniem dziennika pod koniec 2021 r. Putin spotkał się z szefem jednej ze swoich służb, który powiedział mu, że CIA wraz z MI6 „kontroluje Ukrainę i uczyniło z niej

Ukraińcy zdobyli zaufanie Amerykanów m.in. pomagając w ściganiu rosyjskich agentów, którzy w 2016 r. ingerowali w wybory prezydenckie w USA

Rosjanie tracą „oczy” swojej armii

przyczólek dla operacji przeciwko Moskwie”. To mogło upewnić dyktatora o potrzebie pełnej inwazji. Jednak Putin i jego doradcy byli w błędzie: Amerykanie „współpracowali z Kijowem w ograniczonym zakresie, uważając, że ukraińskim urzędnikom nie można ufać i obawiając się sprowokowania Kremla”.

Począwszy od listopada 2021 r. CIA i MI6 wysyłały Ukrainie ostrzeżenia, że Rosja przygotowuje się do inwazji na pełną skalę. Podano nazwiska ukraińskich urzędników, których Rosjanie planowali zabić lub pojąć, a także tych, których Kreml miał nadzieję wynieść do władzy. Lecz prezydent Wołodymyr Zełenski i niektórzy z jego czołowych doradców wydawali się nieprzekonani, nawet po osobistej wizycie dyrektora CIA Williama Burnsa w Kijowie w styczniu 2022 r.

USA przesuwają czerwone linie

Tuż przed inwazją [nastąpiła 24 lutego 2022 r.] funkcjonariusze CIA i MI6 odbyli ostatnią wizytę w Kijowie. Jak podaje „NYT”, jeden z brytyjskich oficerów rozplakał się na oczach Ukraińców, obawiając się, że Rosjanie ich zabiją. Ale funkcjonariusze CIA, jako jedyni Amerykanie, nie opuścili Ukrainy i dalej działali w tamtejszych bazach.

W tym czasie „czerwone linie” zostały przesunięte.

Prezydent Joe Biden upoważnił agencje szpiegowskie do zapewniania wsparcia wywiadowczego Ukraińcom podczas śmiertelnych operacji przeciwko siłom rosyjskim na ich ziemi. Artykuł cytuje wypowiedź wysokiej rangi ukraińskiego urzędnika, że co najmniej w jednym przypadku CIA podzieliła się z Kijowem informacjami, które pomogły udaremnić zamach na Zełenskiego.

Czy Kongres USA udzieli Ukrainie kolejnego wsparcia?

Jeśli Republikanie w Kongresie nie zgodzą się na kolejny pakiet wsparcia wojskowego dla Ukrainy, operacje CIA może trzeba będzie okroić.

W zeszłym tygodniu szef CIA William Burns ponownie był w Kijowie – by zapewnić, że zaangażowanie USA będzie kontynuowane.

Jednak Ukraińcy są dziś pełni wątpliwości. – To zdarzyło się wcześniej w Afganistanie, a teraz może się powtórzyć w Ukrainie – powiedział dziennikarzom „NYT” jeden z oficerów. ●

Ukraińcy zestrzelili najcenniejszy samolot Rosjan

A-50 trafiony rakietą made in CCCP

Rosjanie byli przekonani, że jeśli będą trzymać samolot wczesnego ostrzegania A-50 ponad 200 km od linii frontu, to nic mu się nie stanie. Ale Ukraińcom udało się zestrzelić bezcenną maszynę. Jak?

W sieci krąży nagranie przesłane z pokładu, przedstawiające ostatnie chwile liczącej 15 osób załogi samolotu A-50 o znaku wywoławczym „Bajan”. Wydarzyło się to w ostatni piątek. Pilot obniżył pułap lotu, a widząc na radarze zagrożenie, zaczął odpalać flary, które miały zmylić nadlatujący pocisk. Na próżno. Ok. godz. 19 samolot uderzył w ziemię. Cała załoga, w skład której według ukraińskiego wywiadu wchodziło czterech wyższych oficerów, zginęła.

Rosyjscy eksperci udzielający się na Telegramie byli w szoku. Samolot radiolokacyjny spadł na rosyjskim terytorium, między Rostowem nad Donem a Krasnodarem, grubo ponad 200 km za linią frontu. Pojawiła się nawet teoria, że samolot omyłkowo strąciła rosyjska obrona przeciwlotnicza.

Ukraińcom kończą się patrioty. Ale mają rakiety z czasów ZSRR

Beriewy A-50 (rosyjska nazwa samolotu to Trzmiel, w NATO samolot oznaczany jest jako Mainstay) to obok bombowców strategicznych najcenniejsze maszyny w rosyjskim lotnictwie. W skrócie to zmodyfikowany ciężki transportowiec Il-76, na którego grzbiecie zainstalowano talerz radaru Wega-M o średnicy dziewięciu metrów, a ładownię naszpikowaną inną elektroniką. Według oficjalnej specyfikacji tak wyposażona maszyna może naraz śledzić 150 celów. Jest w stanie wykrywać samoloty na odległość 650 km, a cele naziemne – na 300 km.

Oznacza to, że załoga A-50 widziała co dzieje się w południowej Ukra-

inie. Przechwytywała komunikację radiową, namierzała ukraińskie samoloty i helikoptery, o ile nie latały nisko nad ziemią. Śledziła także ruchy ukraińskich jednostek lądowych. Jednym słowem A-50 to oczy rosyjskiej armii. Zdobyte przez te maszyny dane pozwalają koordynować działania lotnictwa, artylerii, wojsk raketowych i jednostek lądowych. Szacuje się, że jeden samolot kosztuje 300 mln dol. Ale taka maszyna obsługiwana przez wyszkoloną załogę jest w zasadzie bezcenna.

Rosja przystępując do wojny miała maksymalnie dziewięć sprawnych A-50. Wiosną zeszłego roku jeden z samolotów został uszkodzony przez białoruskich partyzantów na lotnisku pod Mińskiem. Maszynę wycofano z Białorusi. W styczniu innego A-50 zestrzelono nad okupowanym przez Rosję wybrzeżem Morza Azowskiego. Wówczas Trzmiel wleciał do pułapki zastawionej przez ukraińskie patrioty. Przesłane przez Amerykanów i Niemców pociski przeciwlotnicze o zasięgi 160 km wcześniej chroniły jedynie ukraińskie miasta przed atakami pocisków manewrujących i dronów kamikadze. Ukraińcy zaczęli jednak przenosić wyrzutnie blisko linii frontu, by zaskoczenia niszczyć rosyjskie lotnictwo. Ofiarami tej operacji padły także rozpoznawczy Il-22 oraz myśliwce Su-34 i Su-35.

Po stracie Trzmiela Rosjanie zdecydowali trzymać swoje cenne samoloty radiolokacyjne dalej od Ukrainy, poza zasięgiem pocisków Patriot. Podobnie postąpili z magazynami amunicji i punktami dowodzenia, kiedy latem 2022 na te strategiczne cele zaczęły spadać precyzyjne pociski odpalane z ukraińskich wyrzutni Himars. Rosjanie przenieśli je co najmniej 70 km od linii frontu – ale w międzyczasie Ukraińcy dostali pociski manewrujące o zasięgu kilku-

set kilometrów. Żaden rosyjski cel na okupowanym terytorium Ukrainy nie jest już bezpieczny. Tak samo było w przypadku strąconego samolotu A-50.

Niespodzianki z magazynów

Okazuje się, że samolot zestrzeliła rakietą, która powstała w ZSRR. Ukraińcy pośpiesznie zmodernizowali arsenał starych pocisków przeciwlotniczych systemu S-200 i wykorzystali je by zastawić pułapkę na rosyjską maszynę – o czym informuje dziś „Ukraińska Prawda”.

Rakiety systemu S-200 Wega od pocisku odpalanego przez baterie Patriot dzieli technologiczna przepaść. Zaprojektowano je w latach 60. do niszczenia amerykańskich bombowców strategicznych. Ważące siedem ton dwustopniowe pociski z sześciokrotną prędkością dźwięku przenosiły w głowicy pół tony materiału wybuchowego na odległość ok. 300 km.

Ukraina ostatnią odziedziczoną po ZSRR jednostkę wyposażoną w ten sprzęt rozwiązała w 2013 r. Ale rakiety zostały w magazynach. Po rosyjskiej napaści Ukraińcy zaczęli wykorzystywać je do atakowania celów naziemnych, m.in. bezskutecznie odpalano je na Most Berkezeński. Z płynących z Ukrainy informacji wynika, że część ракет wyposażono w nowoczesny system naprowadzania i prze-rzucono w pobliże linii frontu.

W piątek wieczorem, gdy ukraiński wywiad wojskowy GUR dał sygnał, że A-50 wzniósł się w powietrze, bateria S-200 na chwilę uruchomiła radary, które wykryły operujący na dużym pułapie samolot radiolokacyjny. Pocisk na drugi brzeg Morza Azowskiego doleciał w kilka minut. Eksplozja olbrzymiej głowicy bojowej zniszczyła A-50 w powietrzu. Szacuje się, że Rosji zostało już tylko sześć sprawnych maszyn tego typu. ●

Bartosz T. Wieliński

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304520

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304458

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304383

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

 ODESZLI.PL





Konferencja z okazji Dnia Kobiet

Kobieca energia w biznesie

06 marca 2024 r.
Arche Hotel Krakowska, Warszawa

Kup bilet na: www.topwoman.pl/konferencja

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304448

Syndyk masy upadłości
Andrzeja Otremby osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej

OGŁASZA PRZETARG NA SPRZEDAŻ:

1/2 udziału w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej zlokalizowanej w Zawierciu w okolicach ul. Borowe Pole 63 składającej się z działki o numerze 44/4 (CZ1Z/00019154/2) - **Cena wywoławcza wynosi 20% wartości oszacowania nieruchomości dla sprzedaży wymuszonej tj. 2 455,14 zł - wadium w wysokości 245,51 zł.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w terminie **do dnia 27 marca 2024 roku do godziny 16:00** (decyduje data i godzina wpływu) pisemnej oferty spełniającej **wszystkie wymogi określone regulaminem przetargu oraz wpłacenie wadium**. Regulamin oraz pozostałe dokumenty przetargowe dostępne są pod adresem mailowym joanna.ogorzaly@omgm.pl. Wszelkie informacje na temat nieruchomości objętych niniejszym przetargiem oraz informacje dotyczące trybu składania ofert można uzyskać od poniedziałku do piątku w godzinach od 10:00 do 16:00 pod nr. tel. 780 645 657 oraz adresem e-mail: joanna.ogorzaly@omgm.pl

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Leszna

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych:

1. **Oznaczenie nieruchomości:** **Leszno, ul. Henrykowska**, KW nr P01L/00030661/0, na ark. mapy nr 66, działki ewidencyjne numer:

L.p	Nr dz.	Powierzchnia (w m²)	Cena wywoławcza (w tym 23% podatku VAT)	Wadium (w zł)
1	1/43	6260	2 900 000,00	220 000,00
2	1/44	6281	2 910 000,00	210 000,00
3	1/47	5628	2 685 000,00	200 000,00
4	1/48	6156	3 195 000,00	250 000,00

3. **Opis nieruchomości:** nieruchomości gruntowe niezabudowane. Działki nr 1/43 i 1/44 porośnięte trawą oraz miejscowo drzewami i krzewami. Działki nr 1/47 i dz. 1/48 (narożna) oraz część działki 1/43 o pow. ok. 103 m² i część działki 1/44 o pow. ok. 566 m² stanowią grunt organiczny wymagający uzyskania **decyzji zezwalającej na wyłączenie z produkcji rolniczej** oraz uiszczenia należności i opłat rocznych, zgodnie z ustawą z dnia 03.02.1995r. o **ochronie gruntów rolnych i leśnych**. Przez część działki nr 1/47 przebiega napowietrzna linia energetyczna eN. Nabywca nieruchomości zobowiązany będzie do ustanowienia nieodpłatnej i na czas nieoznaczony służebności przesyłu na rzecz właściciela sieci. Usunięcie drzew i krzewów z terenu nieruchomości jest możliwe na warunkach określonych w *Ustawie o ochronie przyrody*, własnym kosztem i staraniem przez nabywcę nieruchomości.

4. **Przeznaczenie:** zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna.

5. **Termin i miejsce przetargu:** **30 kwietnia 2024 r., godz. 12:00** w sali konferencyjnej Wydziału Architektury Planowania Przestrzennego i Budownictwa na II piętrze w budynku Urzędu Miasta Leszna przy Al. Jana Pawła II 21.

6. **Termin wniesienia wadium:** wadium wymagalne na koncie Urzędu Miasta Leszna nr: 37 1020 3088 0000 8302 0005 7703 PKO BP S.A. I O/Leszno **do dnia 25 kwietnia 2024 r.**

7. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w Urzędzie Miasta Leszna przy ul.Kazimierza Karasia 15 oraz Al.Jana Pawła II nr 21 a także na stronie internetowej: bip.leszno.pl – w dziale „Przetargi na nieruchomości”.

8. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Leszna, Al. Jana Pawła II 21, 64-100 Leszno, pok. nr 16, telefon 65/ 529-82-13 w godz. 7:30-15:30.

www.leszno.pl

eprasa.pl 50d2946843

1 RP

Na co poszły pieniądze w pandem

Ministerstwo Zdrowia wydało w pandemii kilkaset tysięcy złotych na doradztwo prawne i ekspertyzy związane ze skandalicznym zakupem maseczek od instruktora narciarstwa z Zakopanego. 136 mln zł dostała Poczta Polska za „transport i dezynfekcję”.

Judyta Watóła

W odpowiedzi na pytania „Wyborczej” Ministerstwo Zdrowia udostępniło bardziej szczegółowe informacje na temat zakupów covidowych. Część z nich nie budzi wątpliwości, jak zakup 60 tys. termometrów bezdotykowych od firmy SKAMEX za kwotę 9,7 mln zł. Cena za sztukę była zbliżona do rynkowej.

Ciekawe są jednak wydatki na usługi. Na przykład w roku 2020 MZ kupiło usługi prawne za łączną kwotę 103 tys. zł w trzech kancelariach: Królewiecki Rudzki Mackiewicz, Adrian, JP Weber Dudarski.

Respiratory bez analiz

Zlecenia dla pierwszych dwóch dotyczyły prowadzenia negocjacji w imieniu MZ w sprawie zakupu maseczek FFP2 przez Centralną Bazę Rezerw Sanitarno-Przeciwdemicyjnych w Porębach. Chodziło o ujawnioną przez „Wyborczą” aferę z maseczkami, które nie spełniały norm a które resort kupił od instruktora narciarstwa z Zakopanego. Instruktor był znajomym Łukasza Szumowskiego, wówczas ministra zdrowia. Umowę na zakup maseczek za kwotę 5,5 mln zł (czyli po 40-50 zł za sztukę podczas gdy na rynku były po ok. 8 zł) podpisał wiceminister Janusz Cieszyński i to on w negocjacjach z firmą instruktora postanowił skorzystać z usług prawników spoza departamentu prawnego w MZ. „Usługi świadczone przez te firmy były realizowane we współpracy z komórkami organizacyjnymi



• **Kraków, 1 maja 2021 r.**
Tymczasowy punkt szczepień

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ponad 136 mln zł zarobiła na kontraktach z Ministerstwem Zdrowia Poczta Polska

mi MZ” – zaznacza jednak MZ w odpowiedziach przesłanych „Wyborczej”.

Trzecie zlecenie dotyczyło negocjacji umowy na zakup testów od koreańskiej firmy PCL. Chodziło o testy antygenowe o bardzo słabej czułości, za które jednak Ministerstwo Zdrowia zobowiązało się zapłacić w kontrakcie z 11 kwietnia 2020 r. 120 mln zł. Ministerstwo przedstawiało to jako wielki sukces, tymczasem – jak ujawniła „Wyborcza” – identyczne testy, choć pod inną (chińską) marką, kupiła kilka tygodni wcześniej Hiszpania i w momencie, kiedy robiła to Polska, było już wiadomo, że są bezużyteczne.

Według naszych informacji za tę umowę odpowiadała Anna Goławska, wówczas dyrektor generalna w resorcie. „Negocjacje zakończy-

ły się podpisaniem 3 września 2020 r. aneksu do umowy ze spółką PCL Inc. Na jego podstawie odstąpiono od realizacji części umowy, redukując pierwotne zamówienie o blisko połowę” – napisało nam teraz ministerstwo. Zmarowało się więc nie 120, a „tylko” 60 mln zł.

Kosztowały też ekspertyzy kupowanych środków ochrony osobistej, w tym maseczek od instruktora z Zakopanego. W roku 2020 MZ zapłaciło za nie 247 tys. a rok później – 49 tys. zł.

Z informacji resortu wynika za to, że nie było żadnych zleceń dla kancelarii prawnych w związku z wartym 44,5 mln euro kontraktem na dostawę 1241 respiratorów, które miał dostarczyć handlarz bronią Andrzej Izdebski. Przypomnijmy, że na polecenie Janusza Cieszyńskiego jeszcze w dniu podpisania umowy ministerstwo wypłaciło handlarzowi 35 mln euro zaliczki, a ten dostarczył w terminie tylko 200 sztuk. Resort do dziś nie otrzymał zwrotu całej zaliczki.

Pieniądze dla konsultantów

Łącznie ponad 80 tys. zł otrzymała z Ministerstwa Zdrowia prof. Agnieszka Masta-

lerz-Migas, konsultant krajowa w dziedzinie medycyny rodzinnej za liczne „świadczona konsultacji w zakresie realizacji programu pilotażowego” pod nazwą E-STETOSKOP, potem E-STETOSKOP II oraz „świadczona konsultacji w zakresie realizacji etapu organizacji programu pilotażowego w zakresie monitorowania dzieci i młodzieży z pierwotnymi i wtórnymi niedoborami odporności w ramach Domowej Opieki Medycznej” (też był finansowany z funduszu przeciwdziałania COVID-19).

Dr Mariusz Mioduski, anestezjolog, specjalista medyny ratunkowej, został konsultantem programu „Opaska życia COVID-19”. Ministerstwo zapłaciło mu prawie 49 tys. zł. Z kolei prof. Halina Batura-Gabryel, ówczesna konsultant krajowa w dziedzinie chorób płuc, otrzymała 35 tys. zł za „przygotowanie sprawozdania z ewaluacji programu pilotażowego Zdalna Spirometria komponentu Domowej Opieki Medycznej”.

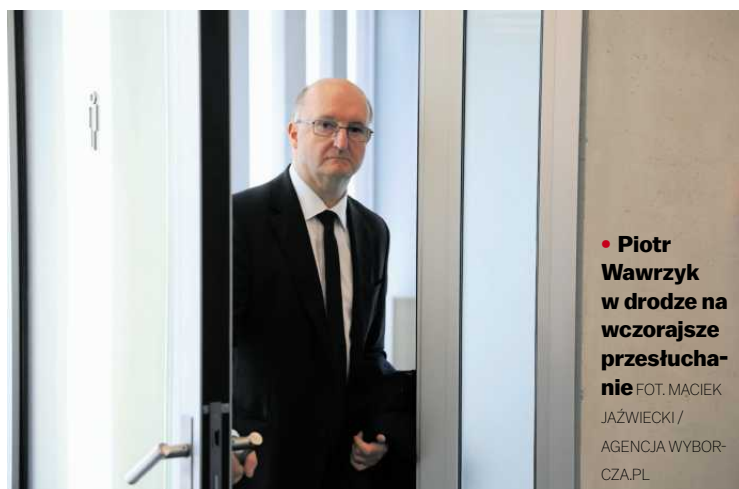
16 mln zł kosztował zakup usług telemedycznych w spółce PZU Zdrowie. Chodziło m.in. o program domowej opieki me-

Edgar Kobos pogrąża Wawrzyka i Raua

– Kierownictwo Zjednoczonej Prawicy próbowało tuszować aferę wizową. Bo to była grupa, która mogła na tym skorzystać – mówi w swobodnej wypowiedzi Edgar Kobos.

Komisja śledcza ds. afery wizowej zaczęła się od wniosku Piotra Wawrzyka o wyłączenie z obrad komisji jej przewodniczącego Michała Szczerby. Pełnomocnik byłego wiceministra spraw zagranicznych zarzucił Szczerbie brak bezstronności. Cytował wypowiedź Szczerby z 21 grudnia 2023 r., gdy w Sejmie rzucił w stronę PiS „tolerowaliście przestępcę, bo był wam potrzebny jeden głos”. Tak Szczerba komentował kulisy dymisji Piotra Wawrzyka. – Ta wypowiedź była naruszeniem domniemania niewinności – mówił pełnomocnik świadka. I dodał, że dyskwalifikuje Michała Szczerbę jako przewodniczącego. Wniosek nie przeszedł w głosowaniu.

Potem Wawrzyk odmówił składania zeznań, zapewniając, że ni-



• **Piotr Wawrzyk w drodze na wczorajsze przesłuchanie**
FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

gdy nie złamał prawa. Stało się to w chwili, gdy Szczerba – powołując się na ustalenia prokuratury – opisał okoliczności. – Pana współpracownik Edgar K. korzystając z pana pośrednictwa i pomocy doprowadził do tego, że 607 osób dostało wizę za łapówki – mówił Szczerba, dodając, że łapówki sięgnęły pół miliona zł. Zapytał, czy Wawrzyk wiedział, co się dzieje.

– Zawsze przestrzegałem przepisów prawa, tak samo jak w tak przyziemnej sprawie jak przepisy ruchu drogowego: nie znajdziecie u mnie państwo takiego typu zdarzeń – mówił Wawrzyk.

Edgar K. na komisję śledczą przyszedł z trójką pełnomocników. Przewodniczący komisji pouczył świadka, jakie ma prawa, przypomniał, że składanie fałszywych zeznań jest

zagrożone karą z kodeksu karnego. Dopytał jakie Edgar K. ma zarzuty w sprawie. Odpowiedział jego mecenas, że „zarzuty są zbieżne z czynem stanowiącym przedmiot badania sejmowej komisji”.

Edgar K. skorzystał z prawa do swobodnej wypowiedzi.

Powiedział, że po raz pierwszy publicznie się przedstawi i powie, co ma do powiedzenia. Nazywa się Edgar Kobos. Mówił, że do tej pory w mediach był przedstawiany jako Edgar K. „przestępca, może nawet kryminalista, narodowiec ze Świętokrzyskiego, reżyser i aktor afery wizowej”. Stwierdził, że „za pośrednictwem sejmowej komisji śledczej, opinia publiczna powinna mieć możliwość poznać prawdę o aferze”.

– O aferze, która według niektórych polityków, nie była nawet aferką. Ta afra jest faktem, a ja jestem jedną z wielu osób, która w niej uczestniczyła. Ale jedna z niewielu, a być może jedyną, która ma dziś odwagę przyznać się do swoich działań i spróbować zmierzyć się z ich konsekwencjami – przekonywał.

Przekonywał, że o aferze wizowej nie świadczy jedynie liczba wydanych wiz, ale też inne działania. Na przykład działania legislacyjne podejmowane przez Piotra Wawrzyka, albo tworzenie nowych instytucji, których celem było jedynie zwiększenie, znaczące zwiększenie możliwości tego, ile wiz Polska będzie w stanie wydać.

Mówił, że zna kulisy powoływania Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi i Centrum Informacji Konsularnej w Kielcach. – Te dwie instytucje zostały umieszczone w miastach, które są okręgami wyborczymi dwóch polityków ministra Zbigniewa Raua i wiceministra Piotra Wawrzyka. Mieli kluczowe znaczenie dla tworzenia instytucji – oskarżał.

Afera wizowa, którą ujawniła „Wyborcza”, polega na przyznawaniu przez urzędników polskich służb konsularnych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych polskich wiz imigrantom z Afryki i Azji Południowo-Wschodniej, za pieniądze. ●

Iwona Szpala, Agata Kondzińska

ii

dycznej polegający na wysyłaniu pacjentom z COVID-19 pulsoksymetrów i monitorowania, czy nie dochodzi u nich do obniżenia poziomu saturacji (utlenowania krwi) przez 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Za monitorowanie trzeba było zapłacić konsultantom i tym właśnie zajmowało się PZU. Ale MZ zapłaciło też spółce za (cytujemy): wsparcie psychologiczne pacjenta zakażonego wirusem SARS-CoV-2 w formie telekonsultacji, kwalifikację pacjentów do testów PCR (na obecność koronawirusa), obsługę infolinii programu „Profilaktyka 40 PLUS” oraz realizację programu Teleplatforma Pierwszego Kontakt. W tym ostatnim chodziło o dzwonienie na infolinię zamiast chodzenia do lekarza w punkcie nocnej i świątecznej opieki medycznej.

Zwrot kosztów dla Poczty
Wreszcie ponad 136 mln zł zarobiła na kontraktach z Ministerstwem Zdrowia Poczta Polska (85 mln w 2021 i 51 mln w 2022 r.). „MZ zakupiło od Poczty Polskiej S.A. usługi polegające na dystrybucji materiałów do przeciwdziałania rozprzestrzeniania się wirusa SARS-CoV-2 i wywołaną nim chorobą COVID-19, wraz z ich składowaniem oraz dezynfekcją” – odpisał na nasze pytania resort. W roku 2021 było to ponad 10 tys. przesyłek, ale MZ nie ma informacji „na temat masy towarów/ładunków przewiezionych na podstawie umów” z pocztą. W 2022 r. Poczta Polska obsługiwała na zlecenie 761 tys. przesyłek, a „jednostkowa waga każdej przesyłki nie przekraczała 2 kg”. Ministerstwo zdrowia nie sprecyzowało jednak, o jakie dokładnie materiały chodziło. ●

Aleksandra Lewińska nie żyje

Olu, nie możemy uwierzyć, że odeszłaś

Prawie 20 lat temu rozpoczęła pracę w „Gazecie Wyborczej” i oddawała swojemu dziennikarskiemu powołaniu tak wiele serca. Zajmowała się m.in. zdrowiem, oświatą, religią i tematyką społeczną. Była niezwykle wyczulona na ludzką krzywdę.

Nikt z takim wyczuciem nie przeprowadzał rozmów – wartkich, ciekawych, dociekliwych, ale nigdy napastliwych. Współtworzyła magazyn o języku „Słówka”, publikowała w „Wysokich Obcasach” czy „Dużym Formacie”. Opiekowała się „Gazetą Młodych”, projektem, który bydgoska i toruńska redakcja „Wyborczej” prowadziły przez wiele lat. Była de facto redaktorką naczelną tego comiesięcznego dodatku, tworzonego przez młodzież z kujawsko-pomorskich szkół ponadpodsta-



FOT. TYMON MARKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wowych. Nauczyła dziennikarstwa wielu młodych ludzi – część z nich wypłynęła na szerokie wody. – Praca z młodzieżą dużo mi daje. Pokazuje rzeczywistość i perspektywę, do której większość do-

rosłych nie ma dostępu – mówiła. Dziennikarstwo traktowała jako swoje powołanie i pasję. Bardzo chciała pracować. Kilka tygodni temu, będąc w zaawansowanym stadium choroby, zredagowała swój ostatni numer „Gazety Młodych”. Olu, nie możemy uwierzyć, że nie usłyszymy już więcej Twojego ciepłego głosu i Twojego szczerego śmiechu, od którego nawet ponure, gorsze chwile nabierały optymistycznych barw. Otaczamy serdeczną myślą i głębokim współczuciem Twoich najbliższych. Bardzo Cię wszyscy kochaliśmy. ● **Jacek Glugla**

Nasza Oleńka – tak o Niej często mówiliśmy między sobą w bydgoskiej redakcji.

REKLAMA

Kraj/34304344



TEKOpro sp. z o.o.
ul. Żegańska 1
04-713 Warszawa
tel.: +48 22 468 80 60
biuro@tekopro.pl



Mobilny separator powietrzny
Westeria® AirBasic®

Łączymy technologie z ekologią!

Optimalizacja procesów przetwarzania
odpadów to przyszłość zrównoważonego
korzystania z ograniczonych
zasobów naturalnych.



SHREDDING + COMPRESSING



MOVING INNOVATION



FORWARD THINKING. SINCE 1869.



Spiral conveyor systems

TEKOpro sp. z o.o. - świadomy doradca, wyłączny przedstawiciel i koordynator serwisu cenionych, niemieckich producentów.



tekopro.pl



YouTube



Obserwuj nas na LinkedIn
by być na bieżąco!

Ministerstwo Zdrowia blokuje dostęp do informacji publicznej

Wato'a



Na wypadek, gdyby ktoś w MZ miał wątpliwości, czy pytanie o wysokość wypłat dla dyrektora jest informacją publiczną, powołaliśmy się na wyroki sądów administracyjnych. W tym wyrok z 27 maja 2020 r. Naczelnego Sądu Administracyjnego, w którym uznał on, że wszystkie składniki wynagrodzenia finansowane ze środków publicznych stanowią informację publiczną, niezależnie od tego, czy są to stałe elementy wynagrodzenia, fakultatywne lub uznaniowe.

To zadziwiające, że ministerstwo rządzone przez koalicję, która w kam-

Zarobki dotyczą bezpośrednio „sfery ad personam”. Odpowiedź przyszła po kilku dniach. Tym razem wicedyrektor Piotrowski poinformował, że dane, o które poprosiliśmy, w ogóle nie stanowią informacji publicznej! Napisał, że „zgodnie z opinią prawną przekazaną przez Departament Prawny w dniu 8 lutego 2024 r. należy mieć na uwadze fakt, iż nie ma znamion informacji publicznej informacja dotycząca bezpośrednio sfery ad personam”. I jeszcze, że „pytanie dotyczące wynagrodzenia konkretnej osoby, które jest wy-

**To zadziwiające, że ministerstwo
rządzone przez koalicję,
która w kampanii wyborczej
obiecywała po stokroć
rozliczenie pisowskich afer,
zażądało w takiej sprawie
wykazania „szczególnie
istotnego interesu publicznego”**

Następnego dnia dyrektor Węclawik został odwołany. Zapytaliśmy więc od razu, co takiego wykazał audyt? Minął tydzień. Odpowiedzi nie ma. ●

Judyta Watocha



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Polska szkoła

Co zrobić, by etyka przetrwała

Joanna Szymula

nauczycielka

Jaka ma być szkoła po destrukcyjnych rządach PiS-u? Większość decyzji nowej ministry powoli zmienia się w szkolną rzeczywistość (sieć psychologów, optymalizacja podstaw programowych, modyfikacja listy szkolnych lektur, pensje nauczycielskie). Ale jest jeden problem, którego ciągle – jak widać – nie można rozwiązać. Dotyczy on dwóch przedmiotów: etyki i religii. Właśnie obserwujemy dylematy ministerstwa edukacji: co zrobić, aby kościół katolicki nie wpadł w złość, a i etyka ja-koś przetrwała?

Na propozycję MEN o zmniejszeniu religii do jednej godziny tygodniowo na pierwszych lub ostatnich godzinach nauki i nie li-czenia jej do średniej ocen, Konferencja Episkopatu Polski odpo-wiedziała zdecydowanie odmownie. A jak z etyką? Ministra Bar-bara Nowacka automatycznie równa jej status i miejsce w szkole do religii, mimo ich definicyjnej różnicy.

Deklaracje były takie: katecheza miała być realizowana w sto-sownym dla niej miejscu poza szkołą, a etyka, sądząc po meryto-rycznych konferencjach, licznych studiach podypłomowych, pro-gramach nauczania, podręcznikach i zbiorach tekstów źródło-wych, miała stać się trwałym przedmiotem szkolnym. I co? Zosta-ła kompletnie zmarginalizowana (zawsze tak było), nie pojawiła się żadna idea o miejscu filozofii w szkołach. I teraz można posta-wić pytanie – dlaczego nowi ministrowie edukacji unikają wyraź-nego rozwiązania formalnego usytuowania obu przedmiotów?

Dlaczego etyka – filozofia nie miałaby stać się przedmio-tem obowiązkowym? Etyka jest nauką filozoficzną, filozofia stoi u podstaw wszystkich nauk i samego życia, etyka tym samym kieruje nas do pojęcia wyboru działania między dobrem a złem. Daje nam fundamenty potwierdzające nasze człowieczeństwo. Jeśli żyjemy teraz w czasach mocno rozchwianych, wręcz wojen-nych, nasyconych izolującą ludzi cy-frową technologią, w zaburzonej z wi-ny człowieka naturze i to wszystko to-warzysz nam też w szkole – czy nie wskazane byłoby przemówić glosa-mi myślicieli, na przykład od filozo-fów przyrody, Pitagorasa, Sokratesa, etyki buddyjskiej, stoików zaczynając?

A może od Alberta Camusa? Etyka w szkole w sensie praktycz-nym towarzyszy nam bez przerwy. Teraz, po pandemii i strasnej reformie szkół przez obóz Zjednoczonej Prawicy wszyscy w szko-le dochodzą do względnej równowagi. Ledwie uchroniliśmy się przed autorytaryzmem.

Ostatnie osiem lat rządów Jarosława Kaczyńskiego zоста-wiło w nas rodzaj głębokiej rany. Dotkliwie uderzono w dzieci i młodzież, wyśmiewając ich rozwijającą się tożsamość, indywi-dualizm. Tak, mamy do czynienia z ogromnym kryzysem i jak-by stresem pourazowym. Dlatego w tej nowej drodze po 15 paź-dziernika aż prosiło się o humanizację szkoły, czego stabilnym gwarantem byłaby etyka i filozofia – od pytań wszystko się za-czyna, a dzieci (mniej już dorośli) pytają. Etyka nie jest przecież sztywnym kanonem reguł moralnych, to – w oparciu o bardzo różne podejścia do ludzkich wyborów i zachowań – trudna sztuka budowania relacji, siebie samych od wewnątrz, uważność mo-ralna. Dlaczego nie zacząć nowej szkoły od takiego podejścia? Chcemy szkołę uzdrowić, a przecież jej celem jest myślący samo-dzielnie, szczęśliwy człowiek. ●

Fundacja rodzinna jako przechowalnia majątku

Jak politycy mogą zakpić z wyborców?

Rafał Adamus

radca prawny, cywilista, prof. nauk społecznych w dyscyplinie nauki prawne i prof. Uniwersytetu Opolskiego

Zacznę od dwóch wyda-rzeń medialnych, które są okazją do porusze-nia pewnego istotne-go problemu.

Pierwsze z nich: transfer nie-ruchomości Daniela Obajtka do majątku jego syna, a następnie utworzenie na bazie tych nieru-chomości fundacji rodzinnej.

Drugie: spekulacja dzienNIKarska (bez potwierdzenia przez sa-mego zainteresowanego), że Da-niel Obajtek będzie startował jako kandydat w wyborach do PE.

Daniel Obajtek wypłynął na szerokie wody jako polityk lo-kalny. Jakie będą dalsze losy po-lityczne niegdysiejszego wój-ta Pcimia nie wiadomo. To jed-nak dobry pretekst dla zwrócenia uwagi nam obywatelom, na to, że politycy – bez względu na bar-wy partyjne – mogą udawać cwa-ne gapy.

Chodzi o składanie oświadczeń majątkowych przez polityków różnego szczebla: europejskiego, krajowego, lokalnego. (..)

Po co politycy składają oświad-czenia majątkowe? Dla transpa-rentności życia publicznego.

Obywatele mają prawo wie-dzieć, jaki jest kapitał począt-kowy danej osoby przy wejściu do polityki.

Polityka nie powinna być oka-zją do wzbogacenia się ponad ofi-cjalne źródła dochodów. Ponadto politycy o zbyt rozległym majątku mogą być traktowani przez wy-borców jako odklejeni od realiów życia zwykłego obywatela, który ledwo wiąże koniec z końcem.

Odnosząc się do nadchodzą-cych wyborów lokalnych i euro-pejskich, oświadczenie mająt-kowe dotyczy tylko majątku odr-ębnego polityków oraz mająt-ku objętego małżeńską wspólno-ścią majątkową. Niemniej bar-dzo łatwo obejść te przepisy albo przez rozdzielność majątko-wą (casus Mateusza Morawiec-kiego) albo przez utworzenie fundacji rodzinnej. Konstruk-cja fundacji rodzinnej powsta-ła w Sejmie poprzedniej kaden-cji. Wykorzystuje ona w nazwie



FOT. SHUTTERSTOCK

Powinno się dokonać pilnej nowelizacji przepisów w taki sposób, aby osoby zobowiązane do składania oświadczeń majątkowych podawały także informacje o tym, czy są fundatorami lub beneficjentami, a jeżeli tak, to jaki jest majątek tej fundacji rodzinnej

człon „fundacja”, który w od-biorze społecznym kojarzy się z dobroczynnością, działaniem w interesie wspólnym.

Niemniej pomiędzy funda-cją rodzinną a dobroczynno-ścią, jest taki związek jak mię-dzy kamieniem węgielnym a węglem kamiennym.

Głosowała za nią rekordo-wa liczba posłów, ponad wszelki-mi podziałami partyjnymi. Fun-dacja rodzinna jest osobą praw-ną odrębną od fundatora czy be-neficjenta. Fundacja rodzina po-siada własny majątek, w który wyposaża ją fundator. Wyłączy-nym korzystającym z tego mająt-ku może być sam fundator. Za-tem kandydat na polityka może przed rozpoczęciem kariery po-litycznej wnieść cały istotny ma-jątek do fundacji rodzinnej, któ-rą w całości kontroluje. Następ-nie może wystartować do wybo-rów z majątkiem niebudzącym zazdrości jego wyborców. Po za-kończeniu działalności politycz-nej może wycofać wszelkie akty-wa z fundacji rodzinnej poprzez jej prostą likwidację.

Fundacja rodzinna może słu-żyć jako portfel finansowy i prze-

chowalnia majątku na czas ak-tywności politycznej.

Dokumenty fundacji rodzinnej jak i sam rejestr fundacji rodzin-nych nie jest prowadzony w for-mie teleinformatycznej (czytaj: la-two dostępnej), ale w formie re-jestru papierowego. Dokumenty zgromadzone są w Sądzie Okrę-gowym w Piotrkowie Trybunal-skim. Jak na dzisiejsze czasy to rozwiązanie anachroniczne.

W konsekwencji, aby oświad-czenia majątkowe miały sens, po-winno się dokonać pilnej noweli-zacji przepisów o oświadczeniach majątkowych, w taki sposób, aby osoby obowiązane do składania oświadczeń majątkowych poda-wały także informacje o tym, czy są fundatorami (współfundato-rami) lub beneficjentami (współ-beneficjentami) fundacji rodzin-nej, a jeżeli tak, to jaki jest majątek tej fundacji rodzinnej. Do refor-my oświadczeń majątkowych na-leżałoby także włączyć informacje o majątku odrębnym małżonków.

Należałoby oczekiwać, aby no-welizacja przepisów uzyskała bar-dzo szeroki konsensus politycz-ny zarówno koalicji rządzącej jak i opozycji. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34294922

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304477

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

BURMISTRZ MIASTA SOCHACZEWA
ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż prawa własności nieruchomości na podstawie uchwały Rady Miejskiej w Sochaczewie Nr VII/52/2019 z dnia 21.05.2019 r.

Lp.	Nr ewidencyjny nieruchomości	Oznaczenie w księdze wieczystej KW Nr	Powierzchnia w ha	Położenie nieruchomości ul.	Opis nieruchomości	Przeznaczenie w planie miejscowym	Postąpienie na przetargu	Wadium	Cena wywoławcza (brutto)
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1.	2656/65	PL10/00015470/7	0,7234	Fabryczna	Działka niezabudowana	Brak planu	5 000,00zł	25 000,00zł	442 000,00zł

Przetarg odbędzie się w dniu 30.04.2024r. o godz.10⁰⁰ (sala konferencyjna, I piętro) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Sochaczewie, ul. 1 Maja 16.

Wadium należy wpłacić do dnia 27.04.2024r. na konto sum depozytowych Gminy Miasto Sochaczew: Vistula Bank Spółdzielczy w Sochaczewie Nr 48 9011 0005 0013 1788 2000 0080. Wadium ulega przypadkowi, gdy osoba która przetarg wygrała, uchyla się od podpisania aktu notarialnego.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z regulaminem oraz warunkami przetargu, o których informacji udziela Wydział Mienia i Nadzoru Właścicielskiego. Gmina Miasta Sochaczew nie wykonuje prac związanych ze wskazaniem granic działek w terenie.

Burmistrz Miasta Sochaczew

Wojna w Ukrainie

Czy Putin może w przyszłości zaatakować Polskę?

Ci, którzy twierdzą, że Putin po rozprawie z Ukrainą zaryzykuje wojnę z NATO i zaatakuje Polskę, nie doceniają sprytu i rozmachu ogłaszanych już od dawna geostrategicznych zamysłów pana Kremla

Radziwiłowicz



Przed bezpośrednim wojennym zagrożeniem przestrzegają nas choćby ważni politycy, będący jednocześnie doświadczonymi wojskowymi.

Gen. Petr Pavel, prezydent Czech, a wcześniej szef Sztabu Generalnego tego państwa i szef Komitetu Wojskowego NATO zapowiada, że inwazja może nastąpić za siedem lat.

Kierujący Pentagonem Lloyd Austin na spotkaniu z amerykańskimi żołnierzami stacjonującymi w Polsce ostrzegał, jak podał PAP, że „Putin nie zatrzyma się, jeśli zajmie Ukrainę. Potem pójdzie na kraje bałtyckie, a następnie wy i wasi towarzysze broni znajdziecie się na linii frontu, walcząc z Putinem, którego powinniśmy byli – czy też Ukraina mogłaby – zatrzymać wcześniej”.

Tych zapowiedzi lekceważyć nie wolno. Ale z tego, co od dawna o swoich dążeniach mówią sam Putin i jego otoczenie, wynika, że kremlowski dyktator liczy, że i bez ryzykowania otwartym konfliktem zbrojnym z zachodnimi sąsiadami Moskwy uda się osiągnąć jej imperialistyczne cele.

Putinowska Rosja żyje według odmiennego kalendarza, nie tylko cerkiewnego, różniącego się od naszego o 13 dni. Jest jeszcze specyficzny kalendarz emocjonalny, odstający o dziesiątki lat.

„Specjalna operacja wojskowa”, czyli wojna z Ukrainą, jest dla jej autorów, jakkolwiek głupio by to brzmiało, czymś w rodzaju rekonstrukcji Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, jak Rosjanie nazywają zmagania ZSRR z III Rzeszą. W ich pojęciu historia się powtarza.

Za nimi jest już ten zły czas, kiedy siły zbrojne Federacji Rosyjskiej, jak Armia Czerwona w 1941 roku, pod ciosami wroga wiały spod Kijowa, Charkowa, z Chersonia. Minął już moment zgrozy, jaką wywoływały zapowiedzi wielkiej kontrofensywy „nazistów” ukraińskich.

Teraz na swym kalendarzu kremlowscy „rekonstruktorzy” mają triumfalny rok 1944. Po krachu kontrofensywy ukraińskiej latem 2023 r., który dla nich jest powtórzeniem sukcesu Armii Czerwonej na Łuku Kurskim, nastął czas repetycji zwycięskiej operacji „Bagration”, w której wojska Stalina przeszły latem 1944 r. spod Smoleńska nad Wisłę.

Teraz Rosjanie spodziewają się, że za kilka tygodni armia moskiewska



• **Władimir Putin na obchodach Dnia Obrońcy Ojczyzny, 23 lutego 2024 r.**

FOT. ALEXANDER KAZAKOV/POOL VIA REUTERS ATTENTION

znajdzie się na linii Dniepru, a być może i w Odessie.

Po trwogach ubiegłego lata nastał w Moskwie, niekoniecznie przedwcześnie, czas triumfu. Widać to po promieniejącym radością i bardzo pewnym siebie Putinie i jego współpracownikach. Buta bije z telewizora kremlowskiego. Wojownicze hasło „możemy powtórzyć” (rozprawę z wrogami z 1945 r.), które wróciło do Rosji jeszcze w 2012 r. (było powtarzane w latach 50., ale potem zastąpił je slogan „nigdy więcej wojny”), nabrało nowej, pełnej nadziei mocy.

Dalej w tej rekonstrukcji powinno dojść do finału podobnego do zakończenia „Wielkiej Ojczyźnianej”, czyli „Nowej Jałty” – porozumienie potęg, które nad głowami małych narodów podzieliły świat na swoje strefy wpływów i na dekady ustaliły globalny porządek.

„Jałta 2” od lat jest idée fixe Putina, do której stale wraca. Na każdym corocznym spotkaniu Klubu Włodajskiego (benefis pana Kremla, który wciela się w rolę mędrca, by dzielić się swą wizją świata z zagranicznymi ekspertami i politykami, których uda mu się zwabić do Rosji) zawsze jest ona przedstawiana jako remedium na globalne zagrożenia.

Według tych teorii na Ziemi byłoby bezpieczniej i spokojniej, gdyby

■ **„Specjalna operacja wojskowa”, czyli wojna z Ukrainą, jest dla jej autorów, jakkolwiek głupio by to brzmiało, czymś w rodzaju rekonstrukcji Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, jak Rosjanie nazywają zmagania ZSRR z III Rzeszą. W ich pojęciu historia się powtarza**

potęgi, najlepiej Chiny, Rosja i USA, wyznaczyły granice swych stref odpowiedzialności i każda z nich po swojemu czuwałaby nad porządkiem panującym u niej, a partnerzy nie wtrącaliby się do tego, co robią u siebie inni hegemoni.

Tak właśnie, jak przypominają w zapatrzonej w przeszłość Moskwie, mądrze postąpiły mocarstwa na kongresie wiedeńskim w 1815 r. po wojnach napoleońskich i przywódcy Wlk. Brytanii, USA i ZSRR, dzieląc świat między siebie w lutym 1945 r. w Jałcie.

Zdaniem prof. Olega Barabanova, dyrektora programowego prezydenckiego Klubu Włodajskiego, „Nowa Jałta zawsze była wariantem idealnym dla władz rosyjskich. Spotkać się, określić strefy wpływów, a potem żyć spokojnie. W pewnym sensie w tę politykę Jałty próbował grać też i Donald Trump, kiedy mówił o strefie wpływów Rosji, która jest daleko od Stanów Zjednoczonych, więc po co USA miałyby się tam wtrącać”.

Były, a może i przyszły prezydent amerykański rzeczywiście szedł na rękę Putinowi, popierając jego pomysł zorganizowania spotkania przywódców mocarstw światowych w Nowym Jorku w 75. rocznicę powstania ONZ. To w zamysle Moskwy miałyby być wstępem właśnie do „Jałty 2”. Wtedy władze okupowanego Krymu już nawet szykowały się do kolejnej rundy spotkania, do którego, jak liczyły, powinno być dojdzie w Pałacu Liwadyjskim, gdzie w 1945 r. świat dzielili Churchill, Roosevelt i Stalin.

Do szczytu w Nowym Jorku jednak nie doszło, bo Putin, panicznie bojąc się zarażenia COVID-em, za ocean nie przyleciał.

Dwa ultimatum, które Moskwa w grudniu 2021 r., dwa miesiące przed inwazją na Ukrainę, przedstawiła Waszyngtonowi i NATO, w isto-

cie były jednak szkieletem rosyjskiej części przyszłego układu „Jałty 2”.

Przypomnijmy – Kreml, który gromadził przy granicy ukraińskiej ogromną armię, kategorycznie zażądał, by przywódcy Zachodu podpisali zobowiązania do zaprzestania wszelkiej działalności militarnej w dawnych republikach ZSRR i wycofania wszystkich instalacji NATO, które pojawiły się w „Europie Wschodniej” (w języku Moskwy – były demoludy).

W ten sposób Putin jednostronnie nakreślił obejmujące także Polskę granice swojej strefy odpowiedzialności. Po tym, jak Zachód nie zechciał grać w „Jałtę 2”, Putin rozpoznał wojnę.

Ale idei nie porzucił. W groteskowym wykładzie, jaki dał wyrzucenemu za fejkki z telewizji Fox News Tuckerowi Carlsonowi, znów sporował o rozmowach pokojowych, ale nie z Ukraińcami, lecz z Waszyngtonem. Tę ofertę znów kierował do zwolennika „Jałty 2” Trumpa, który, jak liczą na Kremlu, wróci wkrótce do Białego Domu.

Jeśli potężna, uskrzydłona zwycięstwem armia Putina dotrze do Bugu, co wydaje się dziś nieuniknione, wróć żądania z grudnia 2021 r. i naciski na zwolennika „Jałty 2”. Ale to już będą naciski z innych, znacznie korzystniejszych dla Kremla pozycji. Bo jak kiedyś Putin powiedział premierowi Japonii, „dobre słowo to dobrze, ale dobre słowo i Smith & Wesson działają znacznie skuteczniej niż samo tylko dobre słowo”.

Z pistoletem przystawionym do głowy swoich zachodnich sąsiadów i z amerykańskim partnerem gotowym do cynicznych transakcji na oczach przerażonej Europy Putin i bez naciskania na spust swojego smith & wessona może nie tylko wojnę, ale też swoją historyczną misję doprowadzić do wymarzonego końca, czyli „Jałty 2”.

A my gdzie wtedy będziemy? ● **Wacław Radziwiłowicz**

Nawalny celowo zabity w przeddzień wymiany

Współpracownicy Aleksieja Nawalnego oświadczyli, że rosyjski opozycjonista został celowo zabity na rozkaz prezydenta Władimira Putina. Miało się to stać w przeddzień wymiany więźniów, w wyniku której zostalby zwolniony w zamian za siedzącego w niemieckim więzieniu zabójcę z FSB.

Marcelina Szumer-Brysz

W poniedziałek rano na YouTube opublikowany został film pod tytułem „Dlaczego Putin zabił Nawalnego teraz?”. Rosyjska dziennikarka i opozycjonistka Maria Pewczik powiedziała, że po miesiącach lobbowania na rzecz wymiany więźniów udało się zatwierdzić plan, według którego Nawalny opuściłby kolonię karną w zamian za wypuszczenie z niemieckiego więzienia agenta FSB Wadima Karasikowa, skazanego za zamordowanie w 2019 roku w Berlinie byłego czeczeńskiego dowódcy Selim Chana Changoszwilego. Zielone światło Kreml miał dać już wiosną ubiegłego roku.

– Nawalny miał w najbliższych dniach wyjść na wolność, ponieważ osiągnęliśmy porozumienie – powiedziała Pewczik, dodając, że w negocjacjach między Putinem a Zachodem pośredniczył rosyjski oligarcha Roman Abramowicz.



• Ludzie wieszają portrety Nawalnego przy głównej bramie ambasady rosyjskiej podczas protestu i czuwania zorganizowanego po śmierci rosyjskiego opozycjonisty, Malta, 19 lutego 2024 r. FOT. REUTERS / DARRIN ZAMMIT LUPI

Nawalny miał w najbliższych dniach wyjść na wolność, ponieważ osiągnęliśmy porozumienie

MARIA PEWCZIK
rosyjska dziennikarka i opozycjonistka

Pewczik zdradziła, że w połowie lutego otrzymała potwierdzenie, że taka zamiana nastąpi, ale najwyraźniej Putin zmienił zdanie. Jej zdaniem dyktator uznał, że skoro już wie, że Zachód jest gotów oddać Krasikowa, to wystarczy teraz pozbyć się Nawalnego, a w odpowiednim czasie zaproponować kogoś innego.

– To absolutnie nielogiczne, irracjonalne, to zachowanie szalone-

go mafioso. Putin oszalał z nienawiści do Nawalnego – stwierdziła.

Umowa, której istnienia nikt na razie nie potwierdza, miała obejmować też dwóch obywateli USA, nie wiadomo jednak, o kogo chodzi. Dziennikarze Politico przypuszczają, że może chodzić o aresztowanych w Rosji dziennikarzy Evana Gershkovicha i Paula Whelana, oskarżonych i skazanych za rzekome szpiegostwo.

W głośnym, niechlubnym wywiadzie, którego Putin udzielił niedawno Tuckerowi Carlsonowi, Putin powiedział, że nie wyklucza porozumienia w sprawie uwolnienia reportera „Wall Street Journal”, jeśli Zachód „się odwzajemni”, oraz wspominał o „osobie, która ze względów patriotycznych wyeliminowała bandytę w jednej ze stolic europejskich” – mając na myśli właśnie Krasikowa.

Kreml nie wypowiedział się na razie na temat rzekomej wymiany więźniów. ●

Orbán zgodził się przyjąć Szwecję do NATO

Politycy Fideszu wcześniej za warunek ratyfikowania akcesji Szwecji stawiali okazanie „szacunku” i wizytę szwedzkiego premiera w Budapeszcie. Ulf Kristersson spotkał się ostatecznie z Orbánem w piątek.

Wcześniej szwedzki premier podkreślał, że nie widzi powodu, aby przyjeżdżać do Budapesztu, i apelował, by Węgrzy ratyfikowali członkostwo jego kraju. Węgry były ostatnim krajem Sojuszu, który nie zatwierdził akcesji Szwedów do Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Początkowo głosowanie nad ratyfikowaniem umowy ze Szwedami spodziewane było na początku lutego. Przyjęcie Szwecji do NATO było jedynym punktem sesji zwołanej wówczas przez opozycję. Ale nie pojawili się na niej w ogóle parlamentarzyści Fideszu, tłumacząc to posiedzeniem rządu w Szopron na zachodzie kraju. Máte Kocsis, przewodniczą-

cy frakcji tej partii, napisał w poście na Facebooku, że najpierw konieczny jest przyjazd szwedzkiego premiera Ulfa Kristerssona do Budapesztu, aby „zbudować wzajemne zaufanie”.

Nieoczekiwanie Kristersson pojawił się w Budapeszcie w zeszły piątek. Zapowiedział wówczas, że parlament przegłosuje akcesję Szwecji w NATO na najbliższej sesji w poniedziałek. Dziennikarze pytali węgierskiego premiera, co takiego się stało, że nagle zmienił zdanie. Orbán odpowiedział wówczas, że „bycie członkiem NATO oznacza, że jesteśmy gotowi umrzeć za siebie”.

Węgry były ostatnim krajem Sojuszu, który nie zatwierdził akcesji Szwedów do Sojuszu Północnoatlantyckiego

– To opiera się na wzajemnym szacunku. To dobrze, że podjęliśmy ten proces w odpowiednim tempie – stwierdził.

Kristersson odniósł się jeszcze bardziej oszczędnie, mówiąc, że oba kraje szanują „swoje różnice i czasem udaje im się osiągnąć kompromisy”.

– Wchodzimy we współpracę w NATO i jesteśmy gotowi do walki o siebie wzajemnie w tych niebezpiecznych czasach – oświadczył szwedzki premier.

Jednocześnie szefowie obydwu rządów ogłosili, że Węgrzy dokupią cztery kolejne myśliwce Gripen od Szwedów (obecnie mają ich 14).

Na jak najszybsze ratyfikowanie umowy ze Szwedami naciskali Amerykanie.

Po ratyfikowaniu umowy podpisać będzie ją musiał jeszcze przewodniczący parlamentu László Kövér, który pełni obowiązki prezydenta. ●

Michał Kokot

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304038



Politechnika Wrocławska

zaprasza do udziału w II przetargu ofert na sprzedaż prawa własności nieruchomości przy ul. Muzealnej 5 w Szklarskiej Porębie

I. Przedmiot konkursu ofert

Przedmiot przetargu stanowi nieruchomość składająca się z działek nr 106/1 i 106/2 (AM-4, obręb 0004 Szklarska Poręba) o łącznej powierzchni 0,6546 ha oraz znajdujących się na nich zabudowań Ośrodka Wypoczynkowo-Rekreacyjnego „RADOŚĆ” Politechniki Wrocławskiej, położona w Szklarskiej Porębie przy ul. Muzealnej 5. Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr JG1J/00030023/4.

II. Informacje dla oferentów

Ogólne informacje

Działka nr 106/1 jest zabudowana obiektem zabytkowym (tzw. Willa Hendricha), parterowym z użytkowym poddaszem, częściowo podpiwniczonym, o powierzchni użytkowej 212,41 m². Budynek został wzniesiony w roku 1928, a w roku 2012 poddany gruntownemu remontowi i modernizacji. W budynku znajduje się 8 miejsc noclegowych w 4 pokojach z łazienkami. Przyjęte rozwiązania funkcjonalno-użytkowe uwzględniają usytuowanie w obiekcie funkcji hotelowej z małą gastronomią oraz małym zapleczem konferencyjnym.

Centralne ogrzewanie z kotła gazowego kondensacyjnego. Ciepła woda z podgrzewacza zasilanego kotłem gazowym, z zasobnikiem ciepłej wody o pojemności 200 litrów. Budynek nie posiada niezależnych przyłączy do sieci elektroenergetycznej i gazowej. Zasilanie w energię elektryczną i gaz odbywa się z przyłączy budynku znajdującego się na działce nr 106/2.

Na działce nr 106/2 znajduje się budynek główny Ośrodka oraz dwa budynki pomocnicze (garaż o powierzchni użytkowej 32 m² oraz były budynek paliw o powierzchni użytkowej 25 m², do którego przylega skład opatu z kamienia). Budynek główny o powierzchni użytkowej 1790 m², to obiekt w zabudowie wolnostojącej, pięciokondygnacyjny, niepodpiwniczony, użytkowany jako ośrodek konferencyjno-szkoleniowy. Budynek został wzniesiony w latach 1976-1985. Znajduje się w nim 108 miejsc noclegowych w 33 pokojach. W budynku oprócz pokoi hotelowych znajdują się jadalnia z zapleczem kuchennym, sala konferencyjna, kawiarnia, pomieszczenia gospodarcze i biurowe oraz recepcja.

Centralne ogrzewanie i ciepła woda z kotłowni gazowej w budynku. Teren nieruchomości jest ogrodzony, uzbrojony w sieci: elektroenergetyczną, wodociagową, kanalizacyjną sanitarną i deszczową oraz gazową. Przed budynkiem zlokalizowano parking na 30 samochodów. Teren jest zagospodarowany, posiada zorganizowaną zieleni izolacyjną i ozdobną oraz plac zabaw dla dzieci, parking i ciągi pieszo-jezdne.

Świadectwo charakterystyki energetycznej

SCH/E/24913/35/2023

Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię użytkową: EU = 211,28 kWh/(m²-rok)

Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię końcową: EK = 373,39 kWh/(m²-rok)

Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na nieodnawialną energię pierwotną: EP = 531,2 kWh/(m²-rok)

Jednostkowa wielkość emisji CO₂: Eco₂ = 0,08 t CO₂/(m²-rok)

Udział odnawialnych źródeł energii w rocznym zapotrzebowaniu na energię końcową: Uo_{ze} = 0,00 %.

Stan formalno – prawny i obciążenia nieruchomości

- właścicielem nieruchomości jest Politechnika Wrocławska;
- prawo pierwokupu przysługuje Krajowemu Zasobowi Nieruchomości, na podstawie art. 30a ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. o Krajowym Zasiobie Nieruchomości;
- na terenie, na którym jest położona przedmiotowa nieruchomość, nie ma aktualnie obowiązującego planu miejscowego oraz nie została podjęta uchwała o przystąpieniu – działki są oznaczone w planie symbolem UH-2 (teren kategorii przeznaczonej na zabudowę służącą świadczeniu usług hotelarskich i innych, zapewniających klientom/pacjentom zakwaterowanie i/lub wyżywienie) – sposób zagospodarowania określa Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego miasta Szklarska Poręba, uchwalonego Uchwałą nr LIII/592/22 Rady Miejskiej w Szklarskiej Porębie z dnia 24 marca 2022 r.;
- dla działki nr 106/2 zostały wydane decyzje o warunkach zabudowy;
- budynek posiadony na działce 106/1 jest wpisany do rejestru zabytków decyzją nr 416/A/04 z dnia 27 października 2004 r. – w planie zagospodarowania przestrzennego oznaczony symbolem r-2
- zbycie przedmiotu przetargu wymaga zgody Prezesa Prokuratury Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej;
- Ośrodek Wypoczynkowo-Rekreacyjny „RADOŚĆ” Politechniki Wrocławskiej zakończył działalność z dniem 29 lutego 2020 r.

Warunki finansowe

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 5 443 900 zł netto (VAT w zależności od przeznaczenia).

Wadium w wysokości 545 000,00 zł z zaznaczeniem celu wpłaty: „Wadium – II przetarg sprzedaż Szklarska Poręba”, należy wpłacić na konto Politechniki Wrocławskiej: **Santander Bank Polska S.A. nr 37 1090 2402 0000 0006 1000 0434**.

Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet ceny zakupu. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z regulaminem zbywania nieruchomości wraz z załącznikami udostępnionymi na stronie internetowej: **Nieruchomości na sprzedaż — Politechnika Wrocławska** (pwr.edu.pl).

III. Termin i miejsce składania ofert

Ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. nr 138, w terminie do 27 marca 2024 do godziny 8.30.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala 241 (Sala Senatu), w dniu 27 marca 2024 o godzinie 9.00.

IV. Oferta powinna zawierać:

- datę sporządzenia oferty,
- imię, nazwisko i adres lub nazwę (firmę) i siedzibę,
- NIP, REGON, KRS (lub numer we właściwym rejestrze, do którego wpisany jest podmiot),
- dane kontaktowe: adres, telefon, e-mail oferenta,
- numer rachunku bankowego, na który ma być zwrócone wadium,
- upoważnienie do reprezentacji dla osoby (osób) składających ofertę, jeśli nie wynika ona z rejestrów,
- promesę Ministra właściwego do spraw wewnętrznych dotyczącą wydania zezwolenia, w przypadku zamiaru nabycia nieruchomości przez cudzoziemca, wobec którego wymagane jest uzyskanie takiego zezwolenia,
- dodatkowe dokumenty (np. uchwałę wspólników spółki z ograniczoną odpowiedzialnością o nabyciu nieruchomości zgodnie z art. 228 k.s.h.) lub oświadczenie o warunkach koniecznych dla nabycia nieruchomości lub oświadczenie o braku po stronie podmiotu składającego ofertę konieczności uzyskania dodatkowych dokumentów lub spełnienia dodatkowych warunków dla nabycia nieruchomości,
- aktualny dokument potwierdzający prowadzenie działalności i upoważnienie do reprezentacji dla osoby (osób) składających ofertę:
 - ✓ dla podmiotów, podlegających wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego wydruk z Krajowego Rejestru Sądowego,
 - ✓ dla osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą, wydruk z Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej RP oraz w przypadku spółki cywilnej dodatkowo potwierdzoną za zgodność z oryginałem kopię umowy spółki,
 - inne dokumenty (zaświadczenia, upoważnienia, pełnomocnictwa, etc.),
 - oświadczenia według załączonych do oferty formatów:
 - ✓ oświadczenie o niezaleganiu z opłacaniem podatków, składek na ubezpieczenie zdrowotne i społeczne,
 - ✓ oświadczenie, że wobec przedsiębiorcy nie wszczęto postępowania egzekucyjnego, upadłościowego, układowego, ani nie ogłoszono likwidacji bądź upadłości,
 - ✓ oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami przetargu i przyjęciu ich bez zastrzeżeń,
 - ✓ oświadczenie o akceptacji stanu technicznego i prawnego nieruchomości,
 - ✓ oświadczenie o wyrażeniu zgody na rejestrację audiowizualną przebiegu przetargu ustnego,
 - ✓ oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych zawartych w ofercie dla potrzeb przeprowadzenia przetargu,
- dowód wpłacenia wadium,
- oferowaną cenę netto.

Oferta powinna zostać napisana w języku polskim, trwale i czytelnie.

V. Informacje dodatkowe

Kontakt

w sprawach dotyczących sprzedaży można uzyskać pod nr tel.: 71/320 37 84

Wizja lokalna dla oferentów

W terminie uzgodnionym telefonicznie.

RODO

Jednocześnie Politechnika Wrocławska zobowiązuje Oferenta do zapoznania się z informacjami dotyczącymi przetwarzania danych osobowych, które dostępne są na stronie:

<http://biznes.pwr.edu.pl/badania-i-rozwoj/przetwarzanie-danych-osobowych>.

Inne

- Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego.
- Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania bez podania przyczyn.

Nie mamy nic do stracenia

– **Ukraiński miliarder myślał, że ma do czynienia z chłopkami roztropkami. Że nic nie możemy zrobić. Myślę, że już żałuje swoich decyzji.**

Ireneusz Sudak

Ukraińska spółka Kernel (o wartości 3,1 mld zł) chce zakończyć notowania na Gieldzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Spółka prowadzi działalność w Ukrainie, jest zarejestrowana w Luksemburgu, ale jej akcje są notowane na GPW. Do tego większościowy właściciel to spółka cypryjska. Mimo że przez lata współpraca z polskimi akcjonariuszami układała się bez problemu, to od prawie roku trwa spór.

Kernel chce zejść z giełdy jak najniższym kosztem, placąc akcjonariuszom: zarówno z Polski, jak i z Ukrainy, jak najmniej. Ale tłem są już nie tylko pieniądze, również poszanowanie praw inwestorów mniejszościowych i reputacja polskiego rynku kapitałowego.

ROZMOWA Z

RAFAŁEM RZESZOTARSKIM

reprezentujący grupę inwestorów mniejszościowych spółki Kernel

IRENEUSZ SUDAK: Po co kupił pan akcje Kernela?

RAFAŁ RZESZOTARSKI: Bo to była dobra, dojrzała i poważna spółka. Kernel był pierwszą ukraińską firmą, która zadebiutowała na Gieldzie Papierów Wartościowych w Warszawie. I to już w 2007 r.

W 2011 r. trafiła nawet do WIG20, a według danych Analizy.pl akcje były m.in. w portfelach 37 funduszy inwestycyjnych i ośmiu funduszy emerytalnych. Kernel wypłacał dywidendę, dzielił się zyskiem z akcjonariuszami – nie było powodu, żeby w tę spółkę nie inwestować.

A jednak coś poszło nie tak.

– W 2011 r. Polska przeżyła falę debiutów ukraińskich spółek. Zawodowo, z tytułu pracy w kancelarii Baker McKenzie działałem z innymi ukraińskimi firmami. Wiedziałem, że to są poważne przedsiębiorstwa, które mają pomysł na rozwój, a ich zarządy to odpowiedzialne osoby.

Z Kernelem też tak było, ale sytuacja zaczęła się psuć około roku 2021. Nagle spółka ograniczyła kontakty z polskimi inwestorami. Nie było już dużych, powynikowych telekonferencji z analitykami, maklerami i akcjonariuszami mniejszościowymi. Po prostu spółka po wielu latach ograniczyła swoją komunikację.

O czym to świadczy?

– To element rynkowego savoir-vivre'u i dobrych praktyk. To spółce powinno zależeć na dobrych relacjach z rynkiem, otwartość jest w jej interesie. Tym bardziej, że Kernel stał się jednym z największych holdingów rolnych w Ukrainie, między innymi dzięki pieniądзом polskich inwestorów.

Spółka sprzedała akcje za 400 mln zł, a pieniądze przeznaczyła na nowe inwestycje. Z doświadczenia wiem, że zwykle problemy zaczynają się właśnie od ograniczenia komunikacji.

W 2022 r. w Ukrainie wybuchła wojna. To duży problem dla spółki.

– Jak powiedziałem, zwiastuny problemów z polskimi inwestorami zaczęły się dużo wcześniej, bo w 2021 r. Natomiast po wybuchu wojny, w całym 2022 r., firma miała stratę

41,1 mln dol., ale w ubiegłym roku Kernel miał 299 mln dol. zysku netto. Mimo dramatu wojny spółka prowadzi działalność i jest w stanie generować zyski.

Mniej więcej rok temu Kernel ogłosił, że chce zejść z GPW. Dlaczego?

– Tak samo jak każda spółka ma prawo wejść na giełdę, może też z niej zejść – ale wszystko musi się odbywać z poszanowaniem praw inwestorów mniejszościowych. Jako powód Kernel podał, że nie potrzebuje już kapitału na rozwój z giełdy, bo może zaciągać kredyty i emitować euroobligacje.

W związku z tym właściciel, czyli zarejestrowana na Cyprze spółka Namsen, ogłosił wezwanie na akcje. Ale cena była za niska i część inwestorów nie odpowiedziała.

W zasadzie na wezwanie odpowiedziały głównie fundusze emerytalne, które moim zdaniem poszły jak baranki na rzeź: zamiast walczyć o podwyższenie ceny, wcześniej, gdy miały dużo akcji, i wsadzić człowieka do rady nadzorczej, zupełnie się poddały. Walczą tylko inwestorzy mniejszościowi.

Ale w tej sytuacji, gdy wezwanie nie powiodło się w 100 procentach, inicjatywę przejął sam Kernel, który jest spółką zarejestrowaną w Luksemburgu. Rada dyrektorów Kernela na mocy luksemburskich przepisów zdecydowała o wycofaniu akcji z obrotu na GPW – to tak zwany delisting.

Dużo spółek ma właścicieli zarejestrowanych za granicą, chociażby Allegro czy Play. Są spółki mające siedzibę za granicą, np. CEZ czy Asbis. Inwestowanie w zagraniczne spółki, mimo że notowane na GPW, jest ryzykowne – inwestor musi brać pod uwagę inną jurysdykcję?

– Sprawę od maja bada Komisja Nadzoru Finansowego. KNF nie puszcza płazem Kernelowi tej decyzji i przedłuża postępowanie. W praktyce jednak, z punktu widzenia polskiego prawa, KNF nie ma dużego pola manewru.

„Do ustalenia organu spółki właściwego do podjęcia uchwały o wycofaniu akcji z obrotu na rynku regulowanym oraz trybu jej podjęcia właściwe jest prawo państwa, w którym spółka ma siedzibę” – głosi komunikat KNF z maja.

– Tak, ale naszym zdaniem działanie Kernela jest niezgodne nie tylko z polskim prawem, ale też z prawem Luksemburga. Decyzję zaskarżyliśmy do sądu w Luksemburgu i tym rozwścieczyliśmy właściciela Kernela Andrija Werewskiego.

Jeden z najbogatszych Ukraińców. Tak łatwo go rozzłościć?

– Skoro nie udało się zejść z giełdy poprzez wezwanie i uchwałę Rady Dyrektorów, Kernel postanowił rozwodnić kapitał, czyli przeprowadził emisję akcji. W wyniku tej decyzji udział inwestorów mniejszościowych spadł do kilku procent, a cena akcji spadła – straty się powiększyły.

Po co rozwadniać kapitał?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, z zemsty za nasze działanie, a po drugie – celem było zwiększenie liczby głosów na walnym zgromadzeniu podmiotów należących do Andrija Werewskiego.

Gdy spółka uzasadniała uchwałę ws. rozwodnienia akcji potrzebą zwiększenia płynności wymaganej przez Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, napisaliśmy do EBOiR i weryfikowaliśmy informację – okazała się niepotwierdzona.



*O sprawiedliwość
będziemy walczyć w sądach
– luksemburskich sądach,
które są bardzo wyczulone
na punkcie poszanowania
praw akcjonariuszy
mniejszościowych*

Używa pan liczby mnogiej: „zaskarżyliśmy”, „jesteśmy poszkodowani”.

– Mówię o sobie i kilku innych osobach. Jesteśmy zarówno inwestorami, jak i pełnomocnikami formalnymi i nieformalnymi dużej grupy poszkodowanych przez Kernel inwestorów. W sumie jest to 1000 osób, z czego większość to inwestorzy ukraińscy: zwykli mali, giełdowi gracze. To im Kernel wyrządził największą szkodę, a nie polskim inwestorom. Zgłasza się do nas coraz więcej osób, w tym tzw. family office ze Szwajcarii, czyli doradcy inwestycyjni działający na rzecz wybranej rodziny.

Naszym zdaniem Kernel celowo w ostatnich latach podejmował decyzje, które owocowały obniżeniem kursu akcji spółki, po to,

żeby móc niższym kosztem zdjąć ją z giełdy. To przelożyło się na nasze straty.

Jakie?

– To zależy od konkretnej osoby. Niektórzy mają 1 mln akcji Kernela, inni tysiąc.

Od wybuchu wojny kurs spadł z 60 zł do 6 zł, ale ostatnio to 10 zł. Jeśli spółka sejdzie z giełdy i nie zaproponuje korzystnej ceny wykupu inwestorów mniejszościowych, to stracimy swoje pieniądze.

Nie kwestionujemy prawa spółki do delistingu, ale musi się to odbyć bez szkody dla inwestorów mniejszościowych. Tymczasem nadepnęliśmy na odcisk ukraińskiemu oligarsze i wygląda na to, że po prostu robi już nam na złość – tak odbieramy decyzję o rozwodnieniu akcji.

Chce pan powiedzieć, że problemem nie jest tylko luksemburska jurysdykcja?

– Nie. Polscy inwestorzy są świadomi ryzyka regulacyjnego. Przeżyliśmy wywłaszczenie z akcji Idea Banku, Getin Banku, anulowanie akcji banku Nova KBM, problemy z zejściem z giełdy CEDC.

Tu nie kraj jest problemem, problemem jest podejście i procedury, żeby nie powiedzieć chamstwo i świadome szkodenie inwestorom mniejszościowym.

Kraj pochodzenia spółki czy właściciela nie na tu nic do rzeczy.

Co będzie dalej?

– Kernel przedstawił projekt uchwał na walne zgromadzenie 21 marca, które zakłada obniżenie kapitału zakładowego w jednej ze spółek zależnych. Taka operacja zwiększyłaby udział akcjonariusza dominującego, jakim jest Namsen, z 92,29 proc. do 94,37 proc. Gdy zdobędzie 95 proc., wycisnie nas jak cytryny – uruchomi prawną procedurę tzw. squeeze out, czyli będzie miał prawo wykupić pozostałe w rękach akcjonariuszy mniejszościowych 5 proc. akcji za grosze.

O co walczyć?

– O to, by uzyskać satysfakcjonującą nas cenę w wezwaniu. Nie mamy nic do stracenia, a o sprawiedliwość będziemy walczyć w sądach – luksemburskich sądach, które są bardzo wyczulone na punkcie poszanowania praw akcjonariuszy mniejszościowych.

Te sprawy są na wokandzie, pisma są w toku, czekamy na odpowiedzi, wysyłamy kolejne. Miliarder myślał, że ma do czynienia z chłopkami roztropkami. Że nic nie możemy zrobić. Myślę, że już żałuje swoich decyzji. ●

Ofiara własnej poprawności



• Po ogromnym zainteresowaniu, jakie wzbudziła generatywna sztuczna inteligencja, Google zamierza wprowadzić ją do większości swoich usług

FOT. SHUTTERSTOCK

Google bardzo nie chce, aby ich sztuczna inteligencja powieliła stereotypy, w których wykluczane są grupy z punktu widzenia Zachodu mniejszościowe.

Użytkownik sztucznej inteligencji Google Gemini poprosił, aby namalowała „niemieckich żołnierzy z 1943”. W odpowiedzi zobaczył portrety, które pokazywały żołnierzy w nazistowskich mundurach, z czego jeden był czarny, jeden był rdzennym Amerykaninem, a jeden – Azjatka. Zdjęcie szybko zyskało popularność, a w internecie momentalnie pojawiły się inne przykłady obrazów generowanych przez Google Gemini, na których nazistowscy żołnierze mają pochodzenie etniczne, którego w realiach historycznych mieć nie mogli.

Szybko się okazało, że nie tylko z nazistami Google Gemini ma ten „problem”. AI na siłę tworzyła obrazy, które są sprzeczne z historycznymi faktami, ale wpisują się we współczesny ruch inkluzywności. Np. poproszona o stworzenie portretów amerykańskich senatorów XIX wieku sztuczna inteligencja pokazała Afrykankę, Hinduskę rdzenną Amerykankę i Azjatę. Oczywiście w tamtym okresie w amerykańskim senacie zasiadali jedynie biali mężczyźni.

„Stać nas na więcej”

Po trzech dniach Google przyznało się do błędu, przeprosiło i czasowo zablokowało możliwość generowania zdjęć przez Google Gemini. Wiceprezes Google Prabhakar Raghavan napisał, że tworząc sztuczną inteligencję, zaprogramowali ją tak, aby „nie wpadała w pułapki technologii generowania obrazów, które widzieliśmy wcześniej”.

Raghavanowi chodzi o przypadki, gdy generatory obrazu na bazie sztucznej inteligencji powielają stereotypy dotyczące płci i pochodzenia etnicznego. Np. gdy poproszona o stworzenie obrazu doktora AI pokazuje wyłącznie mężczyzn, ale poproszona o stworzenie obrazu pielęgniarki pokazuje już tylko kobiety, nawet jeśli zapytanie w języku angielskim nie wskazuje płci.



AI na siłę tworzyła obrazy, które są sprzeczne z historycznymi faktami, ale wpisują się we współczesny ruch inkluzywności

Aby tego uniknąć, inżynierowie Google nakazali swojej sztucznej inteligencji dodawanie osób o różnych kolorach skóry i odmiennej płci nawet tam, gdzie nie ma to sensu.

We wpisie Prabhakar Raghavan dodaje, że dodatkowo ich model AI z czasem zaczął jeszcze bardziej restrykcyjnie podchodzić do zasad i np. odmawiał tworzenia obrazów z białymi osobami, nawet jeśli użytkownik dokładnie o to poprosił. Raghavan przeprosza, tłumaczy, że powinni lepiej się postarać, i obiecuje poprawę, ale krytyka, jaka spada za to na Google, może ciągnąć się za firmą jeszcze długo.

Dlaczego Google serwuje nowoczesne przekonania zamiast faktów?

Mario Juric, astronom z Uniwersytetu Waszyngtońskiego z Seattle, napisał na Twitterze, że „czarni naziści” to nie jest jednorazowy błąd Google, ale wynik wieloletniej polityki firmy, przez którą traci zaufanie użytkowników. To po ten argument najczęściej sięgają krytycy koncernu.

Juric tłumaczy, że odpowiedzi dużych modeli językowych (na których bazują takie aplikacje jak Google Gemini czy ChatGPT) są wynikiem wielu lat pracy, opisywania danych, projektowania zapytań, trenowania i ich uczenia. Naukowiec dodaje, że w firmie takiej jak Google na pewno przeprowadzono wcześniej rozległe testy, zweryfikowano wyniki, a produkt został zatwierdzony przez kilka poziomów menedżerów, dyrektorów i prezesów.

Juric wnioskuje, że Google Gemini działa dokładnie tak, jak został zaprojektowany, oddaje wartości ludzi, którzy go stworzyli, i nie ma to wiele wspólnego z chęcią przekazywania faktów i informacji. Naukowiec uważa, że jest to niebezpieczna praktyka, zwłaszcza w firmie, która chce, aby ich AI stała się „autorytatywnym kompendium ludzkiej wiedzy”.

Naukowiec konkluduje swój wpis, że Google z firmy, która miała na pierwszym miejscu użytkownika, zmienia się w firmę, która na pierwszym miejscu stawia „ideologię”.

Po ogromnym zainteresowaniu, jakie wzbudziła generatywna sztuczna inteligencja, Google zamierza wprowadzić ją do większości swoich usług. Firma chce nią zastąpić „asystenta” w smartfonach, wprowadza go ją do gmaila i innych usług oraz zachęca firmy do korzystania z ich technologii przy budowaniu własnych produktów. ●

Bolesław Breczko

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304422



Uniwersytet Jagielloński sprzeda nieruchomość przy ul. Kamionka w Krakowie

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, jako właściciel nieruchomości położonej w Krakowie, objętej księgą wieczystą nr KR1P/00226242/3, zaprasza do składania ofert w sprawie nabycia nieruchomości w całości.

- I. Przedmiotowa nieruchomość położona jest w Krakowie przy ul. Kamionka. Nieruchomość składa się z działki ewidencyjnej o nr 85/47 obr. 54 Nowa Huta, o powierzchni 7058 m² i jest zabudowana dwoma budynkami (ul. Kamionka 11 i ul. Kamionka 11a). Na nieruchomości ustanowiona jest przez Sąd służebność drogi koniecznej szlakiem szerokości trzech metrów od ul. Kamionka.

Adres budynku	Pow. zabudowy, pow. użytkowa, kubatura	L. kondygnacji	Obiekty towarzyszące
ul. Kamionka 11	359,70 m ² 1090,20 m ² 3861,20 m ²	1 podziemna 3 nadziemne	parking teren zielony
ul. Kamionka 11a	349,50 m ² 1045,60 m ² 3776,50 m ²	1 podziemna 3 nadziemne	parking teren zielony

- II. Cena wywoławcza przedmiotowej nieruchomości opisanej w pkt I. wynosi **12.232.000,00 zł (słownie: dwanaście milionów dwieście trzydzieści dwa tysiące złotych) netto**.

- III. Oferent pozostaje związany złożoną ofertą przez maksymalnie 120 dni. Bieg terminu związania ofertą rozpoczyna się z upływem terminu składania ofert.

- IV. Oferta powinna zawierać:

- w przypadku oferenta będącego osobą fizyczną nieprowadzącą działalności gospodarczej – imię i nazwisko, PESEL, adres,
- w przypadku przedsiębiorców (osób prawnych i osób fizycznych) – firmę, NIP, adres siedziby firmy oraz adres do korespondencji – o ile jest inny niż adres siedziby,
- aktualny odpis z Krajowego Rejestru Sądowego w przypadku osób prawnych lub w przypadku osób prowadzących działalność gospodarczą, aktualny wydruk z Centralnej Ewidencji i Informacji Działalności Gospodarczej,
- datę i miejsce sporządzenia oferty,
- podpis oferenta (w przypadku podmiotów zbiorowych – reprezentantów) lub osoby przez oferenta upoważnionej; w przypadku upoważnienia do oferty należy dołączyć pełnomocnictwo w oryginale lub uwierzytelnionym odpisie,
- w przypadku osób fizycznych lub osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą, pozostających w związku małżeńskim i posiadającym ustrój wspólności majątkowej (umownej lub ustawowej) – pisemne oświadczenie współmałżonka, iż wyraża on zgodę na nabycie nieruchomości będącej przedmiotem postępowania ofertowego po cenie zaoferowanej przez współmałżonka przystępującego do postępowania lub w przypadku osób fizycznych pozostających w ustawowym ustroju wspólności majątkowej do oferty należy dołączyć zgodę współmałżonka na przystąpienie do postępowania ofertowego i nabycie przedmiotowej nieruchomości, jeżeli w postępowaniu uczestniczy jeden ze współmałżonków lub oświadczenie, że nieruchomość będzie nabywana z majątku osobistego,
- proponowaną cenę nabycia netto (cyfrowo i słownie),
- sposób zapłaty w przypadku nabycia nieruchomości przez cudzoziemców (źródło finansowania),
- potwierdzenie przelewu wadium na konto UJ, oświadczenie na jaki numer rachunku bankowego należy zwrócić wadium w przypadku nie przyjęcia danej oferty (dotyczy sytuacji, gdy numer rachunku bankowego jest inny niż numer rachunku z którego nastąpił przelew wadium),
- oświadczenie o przyjęciu do wiadomości, iż w przypadku, gdy uczestnik uchyli się od zawarcia umowy pomimo wyboru jego oferty, UJ ma prawo zachować wpłacone wadium,

- oświadczenie o przyjęciu do wiadomości, iż umowa sprzedaży nieruchomości zostanie zawarta zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. W szczególności wymagać będzie uzyskania zgody Prezesa Prokuratury Generalnej RP,
- nabycie nieruchomości przez cudzoziemców może nastąpić w przypadku uzyskania zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, o ile wymagają tego przepisy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców,
- oświadczenie oferenta kto jest beneficjentem rzeczywistym podmiotu składającego ofertę zgodnie z ustawą z dnia 1 marca 2018 roku o przeciwdziałaniu praniu brudnych pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu w związku z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku Ordynacja Podatkowa (jeżeli dotyczy),
- oświadczenie o tym, że oferent zapoznał się ze stanem technicznym i prawnym przedmiotu sprzedaży oraz nie wnosi i wnoszą nie będzie do niego żadnych uwag,
- oświadczenie o zapoznaniu się z przepisami o ochronie danych osobowych: <https://iod.uj.edu.pl/obowiazek-informacyjny>
- oświadczenie oferenta o nie podleganiu wykluczeniu stosownie do art. 7 ust. 1 ustawy z dnia 13 kwietnia 2022 roku o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego. Wzór oświadczenia znajduje się na stronie <http://nieruchomosci.uj.edu.pl/index.php/oswiadczenie-podmiotu-skladajacego-oferte>
- V. Na dzień ogłoszenia sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu z opodatkowania podatkiem od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.
- VI. Oferta powinna być sporządzona z zachowaniem formy pisemnej pod rygorem nieważności.
- VII. Umowa sprzedaży zostanie zawarta po uzyskaniu wszelkich wymaganych prawem decyzji, zezwoleń lub zgód.
- VIII. Koszty związane z zawarciem transakcji obciążają w całości stronę nabywającą.
- IX. Warunkiem przystąpienia do postępowania ofertowego jest wpłacenie wadium w **wysokości 70.000,00 zł** (słownie: siedemdziesiąt tysięcy złotych) na rachunek bankowy Uniwersytetu Jagiellońskiego: PEKAO S.A. O/Kraków nr 98 1240 2294 1111 0010 3561 9764 z dopiskiem „wadium na zakup nieruchomości przy ul. Kamionka”. Wadium uznaje się za prawidłowo wniesione, jeżeli zaksięgowanie kwoty wadium na rachunku bankowym UJ nastąpiło do dnia **25 marca 2024 roku**. W przypadku wybrania oferty, wadium zostanie zaliczone w poczet ceny sprzedaży.
- X. Osoba upoważniona do kontaktu jest: - p. Marek Uliński – Z-ca Kanclerza ds. administrowania nieruchomościami UJ, tel. 12 663 38 17, 12 663 38 82, e-mail: z.kanclerza.nieruchomosci@uj.edu.pl
- XI. Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z napisem „Oferta na zakup nieruchomości przy ul. Kamionka” w biurze Z-cy Kanclerza ds. administrowania nieruchomościami UJ, ul. Gołębia 24, pokój 19b, pn. – pt. w godz. 7:30 – 15:30, w terminie do **28 marca 2024 roku do godz. 13:00**.
- XII. Uniwersytet Jagielloński zastrzega sobie prawo unieważnienia postępowania bez podania przyczyny na każdym etapie postępowania do dnia zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości.
- XIII. Uniwersytet Jagielloński informuje o możliwości odbycia wizji lokalnej w dniach 4-7 marca 2024 roku **po telefonicznym lub mailowym ustaleniu terminu**: Z-ca Kanclerza ds. administrowania nieruchomościami UJ, tel. 12 663 38 17, 12 663 38 82, e-mail: z.kanclerza.nieruchomosci@uj.edu.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34303992

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż:

- 1) udziału w części 1/60 w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 10/8 z obrębów 4-07-11 w Warszawie, dzielnica Białołęka, o powierzchni 0,6435 ha, dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00476215/5,
- 2) udziału w części 1/60 w prawie użytkowania wieczystego zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 10/10 z obrębów 4-7-11 w Warszawie, dzielnica Białołęka, ul. Białołęcka 229, o powierzchni 15.032 m², dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00428099/4,
- 3) udziału w ¼ części w prawie własności nieruchomości gruntowej, zabu-

dowanej budynkiem mieszkalnym, ozn. nr ewid. 506, o pow. 0,0403 ha, obręb 0006 Stareosielce Półd., położonej w Białymstoku przy ul. Estońskiej 5, dla której Sąd Rejonowy w Białymstoku prowadzi księgę wieczystą nr B11B/00017215/0.

Oferty należy składać w terminie do dnia 19 marca 2024 roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Grochowej 2a lok. 306 w Białymstoku. Łącznie z ofertą należy też wpłacić określone regulaminem wadium na rachunek numer 75 8769 0002 0156 9407 3000 0010.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 601 565 270, na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacji i upadłości oraz mailem: asobolewska@kancelaria.font2.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304595



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA CHEŁM

o III przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Chełm oraz Miasta Chełm – miasta na prawach powiatu, o łącznej powierzchni 4305m², położonych w Chełmie w obrębie 4: przy ul. J. Chelmońskiego, oznaczonych w ewidencji gruntów numerami działek: 786/22 o powierzchni 747m², 786/20 o powierzchni 311m², 779/39 o powierzchni 514m², 779/40 o powierzchni 142m² oraz przy ul. W. Szymborskiej oznaczonych w ewidencji gruntów numerami działek: 786/19 o powierzchni 748m², 786/21 o powierzchni 841m², 786/18 o powierzchni 671m², 779/38 o powierzchni 331m².

Cena wywoławcza nieruchomości (brutto): **945.000,00 zł**
Wadium **95.000,00 zł**

Przetarg odbędzie się dnia 30 kwietnia 2024r. o godzinie 11:00 w sali konferencyjnej nr 1 Urzędu Miasta Chełm przy ulicy Lubelskiej 65

Dla działek nr 786/22, 786/19, 786/20, 786/21, 786/18 prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00057512/8.

Dla działek nr 779/38, 779/39 i 779/40 prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00025567/5.

Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży na podstawie Zarządzenia Prezydenta Miasta Chełm Nr 2035/23 z dnia 14 kwietnia 2023r.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Chełm, przy ulicy Lubelskiej 65. Ponadto ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej <http://umchelmbip.lubelskie.pl/index.php?id=55> w zakładce: ogłoszenia/nieruchomości/ogłoszenia od 2013r.

Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta Chełm przy ul. Lubelskiej 65, pok.37, III p., w godzinach pracy urzędu tel. (82) 564 34 09 i (82) 564 34 18.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304500

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES

wyborcza

Dylematy demokracji

Pojednanie społeczne czy konsolidacja państwa prawa

Nie dajmy sobie wmówić, że mamy obowiązek wyciągnąć rękę do wszystkich braci i siostr z PiS.
Przecież wielu z nich podjęło świadomą decyzję o głosowaniu na partię niedemokratyczną

Sadurski

Jednym z głównych wyzwań w państwach wychodzących z okresu upadku demokracji, jest pojednanie między zwalczającymi się plemionami politycznymi, a także takie wzmocnienie demokracji, by recydywa autokracji była niemożliwa. Niestety te dwa główne cele stoją w sprzeczności ze sobą. Widać to zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce.

W USA w powodzi spraw karnych i cywilnych trochę na uboczu sądowych perypetii byłego prezydenta Donalda Trumpa stoi sprawa najciekawsza: konstytucyjna dyskwalifikacja i wykluczenie z udziału w następnych wyborach w oparciu o 14. poprawkę do Konstytucji, przyjętą w 1868 roku, zaledwie trzy lata po zakończeniu Wojny Domowej. Stanowiła ona kontynuację poprawki nr 13, znoszącej niewolnictwo w USA. Główną treścią 14. poprawki jest zasada równości wszystkich wobec prawa, ale niejako w cieniu tej monumentalnej reguły znalazł się ustęp trzeci, który mówi, że nikt, kto przysięgał na wierność Konstytucji, a brał udział w „insurekcji lub rebelii”, nie może pełnić urzędów państwowych.

Często uznawano, że przepis ten ma już tylko historyczne znaczenie, odnoszące się do Konfederatów z południa USA. Ale po tragicznych wydarzeniach z 6 stycznia 2021 r., kiedy podburzany przez Trumpa tłum wtargnął na waszyngtoński Kapitol i starał się uniemożliwić liczenie głosów elektorskich, by nie pozwolić na formalne ogłoszenie wyników wyborów prezydenckich, wielu prawników uznało, że trzeci ustęp 14. poprawki stosuje się także do Trumpa w jego staraniach o elekcję w listopadzie. Wszak jego aktywna rola w tragicznych wydarzeniach była niepodważalna: jeszcze w południe 6 stycznia 2021 r. wygłosił przemówienie, w którym powtarzał kłamstwo o fałszerstwach wyborczych i wezwał jednoznacznie: „Jeśli nie będziecie walczyć jak wszyscy diabli, nie będziecie mieli swojego kraju”.

Jednak liczni prawnicy i publicyści, często nawet lewicowej orientacji, protestują przeciw prawnemu wykluczeniu Trumpa z udziału w przyszłych wyborach. Jak pisał znany lewicowy profesor historii i prawa z Yale, Samuel Moyn, użycie 14. poprawki stanowiłoby „pójście na skróty i oszczędzenie liberalom trudu zwycięstwa w wyborach”. Amy Davidson Sorkin z lewicowego „New Yorkera” pisała, że pokonanie Trumpa w wyborach byłoby politycznie „głębsze” niż ryzykowanie chaosu społecznego, który niechybnie wynikłby z dyskwalifikacji. Jonathan Chait w liberalnym tygodniku „New York” dodawał, że dyskwalifikacja byłaby traktowana przez miliony Amerykanów jako negacja demokracji.

Wspólnym mianownikiem tych krytyk jest przekonanie, że użycie



• **Protest KOD w czasie spotkania Jarosława Kaczyńskiego z mieszkańcami Olsztyna, 6 listopada 2022 r.**
FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

prawnej podstawy dyskwalifikacji Trumpa miałyby fatalne skutki społeczno-polityczne, sprzeczne przy tym z intencjami twórców 14. poprawki, bo ich celem było pojednanie między Północą a Południem i „stabilizacja państwa po wojnie domowej”, jak pisał Moyn.

Zwolennicy dyskwalifikacji replikują, że „pojednanie” wcale nie było głównym celem 14. poprawki. Profesor historii amerykańskiej z Uniwersytetu Princeton Sean Wilentz twierdzi, że celem poprawek konstytucyjnych z okresu Rekonstrukcji była „formalizacja i konsolidacja rewolucji społecznej – czyli obalenia niewolnictwa – i uniemożliwienie pokonanym Konfederatom wymazania tej rewolucji”. Dodaje, że trzeci ustęp 14. poprawki (o dyskwalifikacji) miał na celu zapewnienie, że „główni Konfederaci nie odtworzą oligarchicznego systemu, opartego na poddaństwie i wykluczeniu Czarnych”. Zaś mój dobry znajomy, profesor prawa konstytucyjnego z Uniwersytetu Maryland Mark Graber dowodzi, że celem owej poprawki konstytucyjnej była „dyskwalifikacja nie tylko przywódców dawnej rebelii, ale także liderów wszystkich rebelii w przyszłości”.

Przejdźmy z USA do dzisiejszej Polski. Dylemat: „Pojednanie społeczne czy konsolidacja demokracji?”, rysuje się w Polsce uderzająco podobnie. Z jednej strony mamy zwolenników „depolaryzacji”: tych, którzy uważają, że główną patologią dzisiejszej sy-

tuacji jest głębia podziałów między dwoma „plemionami” politycznymi. Twierdzą oni, słusznie, że polaryzacja zazwyczaj sprzyja populistom, a społeczna zgoda – demokratom i liberalom. Ostrość podziału społeczeństwa na dwa oddalające się od siebie „plemiona”, a także wrogość oparta na wzajemnych zarzutach (np. „zdrada” kontra „złodziejstwo”) to paliwo dla autorytarystów, którzy podburzają swych zwolenników do walki z „elitami”.

Z drugiej strony mamy zwolenników poglądu, że pierwszym zadaniem polskiej władzy po zwycięstwie demokracji z 15 października 2023 r. jest uszczelnienie demokratycznych gwarancji, że konstytucyjna demokracja nie zostanie tak łatwo i tak szybko podważona, jak stało się po podwójnym zwycięstwie wyborczym PiS w 2015 roku. W „Polityce” Mariusz Janicki wyraził co prawda nadzieję, że stan permanentnego napięcia ustąpi, a Polska powróci do normalnej rywalizacji rozmaitych ugrupowań w ramach powszechnie akceptowalnych norm ustrojowych. Ale dodawał: „Tyle że aby tak się stało, kanon tych reguł i procedur musi być jasny, broniący i chroniony”.

Moje stanowisko jest jasne: uważam, że głównym wyzwaniem stojącym przed polską władzą po mrocznym okresie 2015–2023 jest uczynienie wszystkiego – w konstytucyjnych ramach – by erozja demokracji nie potworzyła się. Musimy zacząć od diagnozy: co składało się na tę erozję? Katalog nie jest trudny do spisania: zanegowanie podziału władz i skupienie całej władzy publicznej w jednych rękach, podważenie niezawisłości sądu, likwidacja trybunału oceniają-

cego zgodność nowych ustaw z Konstytucją, uczynienie z prokuratury bi-
cza na oponentów i narzędzia ochrony przestępczości władzy.

Gdy już sformulujemy tę diagnozę, terapia będzie dość jasna. W okresie przejściowym od autorytaryzmu do demokracji musimy wyłączyć wszystkie gwarancje kontynuacji autorytaryzmu, jakie stworzył sobie PiS. Wiele z tych gwarancji ma charakter ustawowy. Są to prawne zasadzki na demokrację, zastawione przez autokratów. Prokurator krajowy zainstalowany na wiele lat, a dający się zwolnić tylko przy aprobacie prezydenta, Rada Mediów Narodowych chroniąca zarządy szczujni publicznych, Trybunał Konstytucyjny skażony w 100 procentach niekonstytucyjnością – to tylko nieliczne przykłady takich zasadzek mających politycznie ubezwłasnowolnić nową władzę. Nie może ona w te zasadzki wpadać.

To jest główne zadanie: uszczelnienie demokrację. Zapewnić jej konsolidację i odporność na recydywę autokracji. Tak jak w USA celem poprawki konstytucyjnej o dyskwalifikacji przywódców rebelii było uchronienie państwa przed powrotem oligarchii opartej na niewolnictwie, tak – przy zachowaniu wszelkich proporcji – naczelnym celem demokratycznej Konstytucji RP jest konsolidacja demokracji przez zapobieżenie powrotowi systemu bezprawia.

A co z towarzyszącą temu dalszą polaryzacją społeczeństwa? To niestety negatywny skutek uboczny konsolidacji demokracji konstytucyjnej. Ale nie każda polaryzacja jest zła. Słowo „polaryzacja” może być pretensjonalną nazwą pluralizmu. Różnica poglądów w demokracji nie jest patologią, ale stanem normalnym. Nie poddawajmy się moralnemu szantażowi, nie dajmy sobie wmówić, że mamy obowiązek wyciągania rąk do wszystkich braci i siostr z PiS.

Owszem, wielu z nich myliło się. Wiele dało się oszukać propagandowym mediom państwowym i prywatnym utrzymywanym z reklam SSP. Jednak wielu też podjęło świadomą, przemyślaną decyzję o głosowaniu na partię niedemokratyczną. Jak pisał Janicki: „Takie są ich przekonania, to świadomy wybór, nie powinno im się tego odbierać”. Nie popadajmy w ten protekcyjny ton, że im wszystkim należy się równy szacunek, bo w końcu szacunek nie należał się tym 37 procentom wyborców w Niemczech, którzy w 1932 r. głosowali na partię Adolfa Hitlera.

Przesadna analogia? Jasne. Cząsy się zmieniają, stawka i rekwiizyty polityczne również. Ale istota sporu jest ta sama: czy jesteśmy za demokracją konstytucyjną czy przeciw niej. A gdy już odpowiemy sobie na to pytanie, dylemat: „Pojednanie czy uszczelnienie?” jawi się jako dość łatwy do rozwiązania. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski

jest profesorem prawa Uniwersytetu Sydneykiego i profesorem w Centrum Europejskim UW, a obecnie profesorem gościnnym na Uniwersytecie Princeton w USA. W marcu 2024 nakładem Znaku ukaże się jego „Pandemia populistów”

Protesty rolników

Dość przytakiwania, zacznijmy rozmawiać poważnie

Wiele postulatów rolników jest słuszných, ale nie wszystkie. Rząd musi więc jasno powiedzieć, co może załatwić i w jakim terminie, a co jest żądaniem dziś nierealnym do spełnienia

Naszkowska

Im dłużej trwają rolnicze protesty, tym więcej wokół nich narasta nieporozumień. Zagrożenie, że wymkną się spod kontroli, jest coraz bardziej realne. Jak mówi znajomy rolnik: dokleją się do nas różne oszołomy, zadymiarze i tylko czekają, by doszło do starć z policją.

To zacznijmy od początku. Rolnicy wyszli na drogi, bo w ostatnim roku w wielu działach produkcja stała się nieopłacalna. Chodzi zwłaszcza o producentów zbóż – ceny jakie dostawali za sprzedane ziarno były niższe niż koszty produkcji. A skoro jest im źle i boją się o przyszłość, to szukają winnych. Oni przecież wszystko zrobili dobrze: pola obsiali, nawozy rozrzucili, szkodniki zwalczali, a nagle nie mogą sprzedać ziarna, bo magazyny są zapchane, a ceny niskie. A ponieważ w tych magazynach leży ziarno z Ukrainy, to rolnicy winnych widzą po stronie ukraińskiej. I po stronie Unii, bo szeroko otworzyła granice dla tej ukraińskiej żywności.

Unia faktycznie w czerwcu 2022 roku zawiesiła cła na ukraińską żywność, by pomóc temu krajowi w czasie wojny. Założenie było proste: Ukraina musi eksportować swoje zboże, bo potrzebuje pieniędzy na zbrojenia, a skoro Rosja blokuje porty czarnomorskie, to trzeba tę pszenicę, kukurydzę i rzepak wywieźć koleją i ciężarówkami przez kraje ościenne. Do tego kraje arabskie bardzo tego zboża potrzebują, więc zbyt jest pewny.

Polska ten pomysł ochoczo poparła. Tyle tylko, że nie wprowadzono żadnych, skutecznych zabezpieczeń, by faktycznie był to tylko tranzyt do portów. Nie zrobiono niczego, by transport udrożnić – minister rolnictwa Henryk Kowalczyk deklarował, że jesteśmy w stanie miesięcznie milion ton ukraińskiego ziarna przez nasze porty wysyłać, choć nasze moce przeładunkowe wynosiły ok. 600 tys. ton. Jednocześnie ten sam minister zapewnił polskich rolników, że nie warto sprzedawać własnego ziarna, bo będzie jeszcze droższe.

I stało się coś bardzo łatwego do przewidzenia: właściciele paszarni, hodowcy drobiu i trzody, młynarze nie mieli skąd brać zboża do przerobu, a tymczasem w portach, na bocznicach kolejowych, przy granicy z Ukrainą gromadziły się masy znacznie tańszego towaru. Było oczywiste, że trafi on do polskich magazynów i zajmie miejsce, na które liczyli nasi rolnicy, a do tego generalnie obniży ceny. I tak się stało, bo rząd PiS nie zadbał w najmniejszym stopniu o interesy polskich rolników, którzy od lat gremialnie głosują na Prawo i Sprawiedliwość. Nie upomniała się też o ich interesy rolnicza „Solidarność”, zdominowana przez działaczy PiS. Ta sama „Soli-



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

darność” RI, która dziś stoi na czele protestów i wzywa do zablokowania granicy z Ukrainą.

A przecież choć import z Ukrainy obniżył u nas ceny zbytu i zapchał magazyny zbożowe, to nie jest wcale głównym winowajcą spadku cen. O tym nie mówią ani związkowcy na blokadach, ani politycy PiS, kiedy z trybuny sejmowej krzyczą o zamykaniu granicy. W istocie największym winowajcą jest Rosja, która doprowadziła do spadku cen zbóż na giełdach światowych. Rosja jest największym na świecie eksporterem pszenicy i tak się złożyło, że miała dwa lata z rzędu wielki urodzaj. Do tego po zajęciu części Ukrainy wywoziła z tych terenów zmagazynowane tam ukraińskie ziarno. A ponieważ potrzebuje pieniędzy na prowadzenie wojny, to tę swoją olbrzymią nadwyżkę rzuciła na światowy rynek po cenach znacznie niższych, niż oferowały inne kraje. I wyparła je z wielu rynków np. dziś Arabia Saudyjska w stu procentach zaopatruje się w pszenicę rosyjską, Algieria w 50 proc., Egipt w 70 proc. To kraje, do których tradycyjnie Unia wysyłała swoje zboże. I dlatego pszenica na giełdach światowych kosztuje dziś nie 1500 zł za tonę, ale 900 zł.

Owszem, w Polsce jest jeszcze taniej, bo nasi rolnicy sprzedają ją po 700 zł – i to już efekt napływu pszenicy ukraińskiej. Ale nawet jeśli ani jedno ziarno już ze wschodu do nas nie wpłynie, to cena nie wróci do 1500 zł. Z tego chyba rolnicy nie bardzo zdają sobie sprawę, a na pewno nie tłumaczą im tego związkowcy, ani działacze Konfederacji, bardzo aktywni na blokowanych przejściach granicznych.

Problem numer dwa: nagle otwarcie granicy z Ukrainą obnażyło słabość naszego rolnictwa i konsekwencje polityki rolnej państwa, z jaką mamy do czynienia od 20 lat. A mianowicie że nie mamy szans w konfrontacji z produkcją z Ukrainy. To problem, z którym prędzej czy później się zderzymy, kiedy nasz sąsiad wejdzie do Unii. Na pewne rzeczy wpływ nie mamy – nie wygramy ani ze znacznie lepszym klimatem (tam jest 200 dni w roku wegetacji), ani z glebami (ponad połowa gruntów w Ukrainie to czarnoziemy, u nas ledwie 1 proc.). Ale nie mamy szans także z powodu naszej struktury agrarnej,

bardzo słabej w porównaniu z Ukrainą. Nasze średnie gospodarstwo ma ok. 11 ha, w Niemczech ponad 60, we Francji 100. A w Ukrainie ok. 1000 ha. Duże gospodarstwa mają niższe koszty produkcji, nowsze technologie, maszyny, które stosują bardziej precyzyjną agrotechnikę, zużywają mniej nawozów i środków chemicznych do ochrony roślin i uzyskują bardziej jednolite produkty, których poszukuje przemysł przetwórczy.

O tym, że mamy słabą strukturę, ekonomiści piszą od 30 lat. I niewiele to zmienia. Poprawiało się do 2004 roku, czyli do wejścia do Unii, ale wprowadzenie dopłat do hektara ten proces zatrzymało. A potem wręcz politycy postanowili go cofnąć. Dopłaty do hektara, a nie do produkcji – czyli każdemu, kto ma ziemię, nawet jeśli niczego nie wytwarza – wprowadzono, by przekonać wieś do poparcia w referendum naszej akcesji. Udało się. Ale nigdy tego już nie zmieniono, bo dla polityków liczyły się głosy wyborców, a nie rozwój rolnictwa. I dziś mamy ok. 1,3 mln biorących dopłaty gospodarstw, z czego tylko ok. 300-400 tys. produkuje na rynek. Reszta rolnikami jest tylko z nazwy, mieszka na wsi, ale z pracy na roli nie żyje.

Nawet jeśli ani jedno ziarno już z Ukrainy do nas nie wpłynie, to cena nie wróci do 1500 zł. Z tego chyba rolnicy nie bardzo zdają sobie sprawę

A i to nie koniec. W 2011 roku, tuż przez wyborami, by zachęcić rolników do głosowania na PO i PSL, rządząca wówczas koalicja wprowadziła ustawę, która miała wymusić na dużych dzierżawcach „dobrowolne” zrzeczenie się 30 proc. gruntów. Tę uwolnioną ziemię dzielono na małe działki i rozdysponowywano między okolicznych rolników. Rachunek był prosty: jeden dzierżawca będzie wściekły, bo mu się rozwała gospodarstwo, łamiąc przy okazji prawo, ale 100 rolników się ucieszy, choć bytu im to specjalnie nie poprawi. Znowu się udało – wieś poparła rząd PO-PSL. Ale skutki ekonomiczne, a także społeczne tej ustawy są dramatyczne, właśnie ukazał się raport w tej sprawie przygotowany przez naukowców z Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN.

Rząd Zjednoczonej Prawicy, kiedy objął władzę w 2015 r., dołożył swoje. Tak zróżnicowano dopłaty, by mali dostawali większe. Takim, którzy mają ponad 300 ha, zakazano kupowania państwowej ziemi rolnej, potem zabrano im dopłaty na inwestycje. Itp., itd. I mamy na te 1,3 mln gospodarstw w Polsce ledwie 26 tys. takich, które liczą ponad 50 ha – a to właśnie jest zdaniem ekonomistów minimalna wielkość niezbędna do utrzyma-

nia pięcioosobowej rodziny żyjącej z rolnictwa.

I wreszcie „Zielony ład”. Jest faktem, że w obecnej formie grozi rolnikom ograniczeniem produkcji i spadkiem dochodów oraz nakładą dodatkowe obowiązki, które ich zdaniem są absurdalne i często istotnie takie są. Ale „Zielony ład” to tylko ramy, które każdy kraj mógł wypełniać szczegółami dobrymi dla swoich obywateli. I znowu mamy tę samą prawidłowość – politycy rządu Morawieckiego i rolnicza „Solidarność”, którzy zaakceptowali bez protestu ten program, dziś najgłośniej przeciw niemu krzyczą. Nikt z nich w Komisji Europejskiej nie walczył o te ważne szczegóły.

Taki przykład: Unia wprowadziła zasadę, by nawozy azotowe można było wysiewać na pola dopiero po 1 marca – chodzi o to, by nie spływały z pól, kiedy ziemia jest jeszcze zamrożona, chronimy tak środowisko. Tyle że np. Niemcy wynegocjowały sobie ruchomość tej daty – zależy, jaka będzie w danym roku pogoda. My nie. Niemcy w lutym tego roku nawożą więc już pola, a my pod groźbą kary czekamy do 1 marca, choć ziemia nie jest już zamrożona. Polscy rolnicy to widzą i winią za to Unię i jej „Zielony ład”.

I na koniec: wiele postulatów rolników jest słuszných, choć oczywiście nie wszystkie. Nie chodzi o wyrzucenie do kosza „Zielonego ładu”, trzeba w Unii zawalczyć o zmianę pewnych zapisów z korzyścią dla wszystkich – rolników, a także konsumentów żywności. I mamy na to wyjątkową szansę. Na czele resortu rolnictwa stoi minister Czesław Siekierski, w KE dobrze znany i szanowany, przez lata stał na czele komisji rolnictwa parlamentu europejskiego. I mamy Tuska, który jest słuchany z wielką uwagą w Brukseli. Ten tandem naprawdę wiele może zdziałać.

Nie jest rolą Siekierskiego szwendanie się po blokadach, od tego ma cały zastęp wiceministrów, oni mogą rozmawiać i tłumaczyć rolnikom sytuację. Siekierski powinien siedzieć w Brukseli i tam załatwiać sprawy. Rozumiem obawy rządu przed narażeniem się na niechęć rolników, zwłaszcza tuż przed wyborami. Ale taka strusia polityka do niczego dobrego nie prowadzi. Trzeba powiedzieć wprost rolnikom, co rząd może załatwić i w jakim terminie, a co jest żądaniem dziś nierealnym do spełnienia. Prosto i jasno, tego rolnicy oczekują.

Samo przytakiwanie im, że mają słuszne żądania, tylko nabija punkty różnym oszołomom i nakręca antyukraińskie nastroje. ●

Krystyna Naszkowska

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Od dziś w sprzedaży
„Książki. Magazyn do
Czytania”



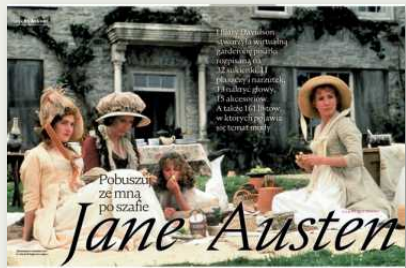
• **Mów prawdę, kochaj, nie tchórz**
James Baldwin to wielki pisarz, ale pokochacie go nie tylko za jego książki, ale też za to, jaki był. Opowieść Renaty Lis
Przewodnik po Baldwinie
Anna Pochmara oprowadza po książkach i tematach klasyka

• **Pokazujcie się bez końca**
Influencerzy sprzedali dzieciom z całego świata marzenie o wielkich pieniądzach jeszcze przed ukończeniem szkoły. Ale nie jest to ani tak proste, ani przyjemne – twierdzi Miłada Jędrzyk



• **Czego nas uczą szczury?**
Nasi odwieczni wrogowie są do nas podobni znacznie bardziej, niż jesteśmy gotowi przyznać – twierdzi Tomasz Ulanowski

• **Królowa Anna znów nie spadła z konia**
Weronika Murek twierdzi, że biografii Anny Wintour nie sposób napisać. Ci, którzy ją znają, nie mówią prawdy, a reszta zna tylko nieweryfikowalne legendy



• **Otwieramy szafę Jane Austen**
Karolina Sulej o strojach autorki „Rozważnej i romantycznej” i przyczynach mody na modę z okresu regencji

• **Ostateczny krach efektywnego altruizmu**
O tym, jak przypadek króla kryptowalut wyleczył nas ze złudzenia, że najdoskonalisi moralnie są bogacze z Doliny Krzemowej, opowiada Wojciech Orliński

• **Referendum aborcyjne? Fatalny pomysł!**
Noblistka Annie Ernaux odpowiada na pytania Michała Nogasiego o migrantów, populistów i prawa kobiet

• **List miłosny**
Premierowe opowiadanie George’a Saundersa

Noblistka specjalnie dla „Książek”

REFERENDUM W SPRAWIE ABORCJI TO GŁUPI POMYSŁ

– Jeśli by stało się to, czego obawiam się najbardziej, czyli powrót Trumpa do władzy, to może się okazać, że dla nas wszystkich nie ma już ratunku.

ROZMOWA Z
ANNIE ERNAUX
francuską pisarką, laureatką Nagrody Nobla za rok 2022

MICHAŁ NOGAŚ: „W pewnych momentach historii milczenie jest nie do przyjęcia”. To pani słowa z mowy noblowskiej. Mamy teraz taki moment?

ANNIE ERNAUX: Z pewnością mamy problemy, które domagają się natychmiastowych rozwiązań, a nie zamykania pod dywan. I należy o tym głośno mówić, wytrącać polityków z dobrego samopoczucia.

Pierwszym z tych problemów jest kwestia migrantów, skandal, który trwa w naszym rejonie świata od wielu lat. Jak długo jeszcze bogate kraje Zachodu będą odmawiać ludziom szukającym bezpiecznych przystani prawa do schronienia i szansy na rozpoczęcie nowego etapu życia z dala od wojen czy skutków kryzysu klimatycznego?

Drugi to sprawa Strefy Gazy. To, co dziś dzieje się na Bliskim Wschodzie, to także efekt przynajmniej trzech dekad ekspansywnej izraelskiej kolonizacji terenów, na które zepchnięto Palestyńczyków, oraz milczenia Stanów Zjednoczonych i braku ich wsparcia dla utworzenia państwa dwóch narodów lub stworzenia niepodległego państwa palestyńskiego.

A trzecim problemem, który nadal nie został rozwiązany, nawet na Zachodzie, jest kwestia praw kobiet, całkowitej równości i odejścia od patriarchy.

Co do migrantów, chcę powiedzieć to jasno – państwa europejskie natychmiast powinny zakończyć haniebne praktyki odpychania ich od swoich granic i terytoriów. Jak wielu ludzi ma jeszcze utonąć w Morzu Śródziemnym? Zamiast opiekować się nimi, dać im pracę i znaleźć dla nich miejsce w starzejącym się europejskim społeczeństwie, skazujemy ich na śmierć. Tej tragedii ważni ludzie Europy przyglądają się z założonymi rękami. Tej nowej wędrówki ludów – jak wielu poprzednich w historii świata – nie da się powstrzymać, można jednak zrobić wiele, by nad nią zapanować. Ale my, bogaci ludzie Zachodu, wolimy zamykać się w sobie, otaczać się murami i zasiekami, odpychając to, co nieuniknione.

Czego boi się dziś Europa?

– Przede wszystkim utraty własnego statusu, tego, że przestanie być bogatym kontynentem, domem dobrze sytuowanych białych ludzi. Na naszych oczach traci duszę, daje się opanować przez skrajnie prawicowe ruchy, które potrafią jedynie straszyć i domagać się poparcia dla rozwiązań radykalnych. To próba wyparcia rzeczywistości, niezauważania prostych faktów.

We Francji brakuje już lekarzy, na studia medyczne trzeba przyjmować ludzi, którzy nie urodzili się w tym kraju, inaczej nie będzie miał nas kto leczyć. Tak samo wygląda sprawa z pracownikami fizycznymi. Jeśli natychmiast nie zmienimy polityki wobec migrantów, w Europie zabraknie rąk do pracy.

Od pewnego czasu na polsko-białoruskiej granicy trwa kryzys humanitarny. Poprzedni rząd postanowił zbudować tam mur i zasieki z drutu żyłkowego. Mówiono wiele o „obronie Europy i chrześcijaństwa”.

– To polityka oparta na strachu. Ludzie, którzy zachowują się w ten sposób, obawiają się przyszłości, nie mają pojęcia o wyzwaniach, przed którymi stanęliśmy, i po prostu nie nadają się na przywódców. Przeraża ich wizja otwartych społeczeństw – a tylko dzięki takim w ogóle przetrwamy. Prawica woli udawać, że problemu nie ma, bo nie jest w stanie zaproponować żadnego sensownego rozwiązania. Rzeczywistość dogoni jednak nas wszystkich.

W Polsce, w której prawica straciła władzę, w marcu ukaże się pani nowa książka. To „Ciała”, tom, w którym znajdują się trzy teksty: „Zdarzenie” z 2000 r., „Pamięć dziewczyny” z 2016 oraz „Młody mężczyzna” sprzed dwóch lat. W pierwszym z nich wraca pani do wydarzeń z czasu studiów, działań, które musiała pani

Aborcja to wolność, jej
zakaz to okrucieństwo
i pozbawianie wolności
ogromnej części
społeczeństwa

podjąć, by wbrew obowiązującemu wówczas we Francji prawu przerwać ciążę.

Żyjemy w dwóch, a być może nawet w większej liczbie równoległych rzeczywistości. We Francji prawo do aborcji ma zostać niedługo wpisane do konstytucji, w USA – w związku z decyzją Sądu Najwyższego – trwa na nowo walka o prawo do przerywania ciąży w poszczególnych stanach, a w Polsce w kampanii wyborczej obiecano wprowadzenie ustawy zezwalającej na aborcję do 12. tygodnia.

Prawo do aborcji przyznaje kobietom władzę nad własnym życiem. Mogą decydować o własnym ciele. Mogą też samodzielnie stanowić o tym, czy i kiedy chcą urodzić. Stoi więc w jawnej sprzeczności z tym, co głoszą duchowni różnych religii, zwolennicy uprzedmiotowienia kobiet, podporządkowania ich mężczyznom. Temat aborcji – od Polski po Amerykę – to w rzeczywistości historia strachu przed siłą, która przeraża wyznawców konserwatywnego porządku świata. Nie tylko mężczyzn wyniesionych na wysokie stanowiska, od papieża czy mułłów po prezydentów, premierów albo sędziów. Także zwykłych mężczyzn, którzy mogą w ten sposób kontrolować zachowania żon, córek, narzeczonych czy kochanek i czynić je sobie poddanymi.

Czy przejmuję ich to, co dzieje się w takiej sytuacji z kobietami, z ich zdrowiem psychicznym i fizycznym? Czy są w stanie zrozumieć naszą determinację w walce o prawo do decydowania o sobie oraz to, że nie ma siły, która byłaby nas w stanie zatrzymać? Być może to do nich dociera, ale niewiele ich obchodzi. Dlatego niezależnie od stopnia podłości reżimu kobiety zawsze będą próbowały znaleźć wyjście z sytuacji, a więc także uwolnić się od męskiej dominacji. Czasem przyjdzie im za to zapłacić najwyższą cenę, czasem cudem uda im się uciec z życiem, gdy – jak to miało miejsce w moim przypadku – zdecydują się na nielegalną aborcję w urągających warunkach. Co jednak mają zrobić, by przetrwać i żyć na własnych zasadach bez kajdan, które nakłada im patriarchat?

Aborcja to wolność, jej zakaz to okrucieństwo i pozbawianie wolności ogromnej części społeczeństwa. Nikt nigdy nie przekona mnie, że można na to patrzeć w jakikolwiek inny sposób.

Wiem doskonale, jak wygląda ta kwestia w Polsce. Liczę, że presja pojawi się także ze strony świadomych mężczyzn – bo przecież zakaz aborcji to także atak na wolność związków i małżeństw. Przerwanie ciąży nie powinno być wyborem politycznym, ale jedynie społecznym. Ludzi, których nie stać na utrzymanie i wychowa-

U

Garczyn to wymarzone miejsce na wypoczynek. Czternaście hektarów lasu nad jeziorem, kompleks boisk Orlik, siłownia, ścianka wspinaczkowa, strzelnica, kąpielisko i przystań żeglarska. Wjeżdżamy w las. Droga kończy się szlabanem z tabliczką: „Miejsce zbiorowego pobytu uchodźców z Ukrainy”. Mieszka tu 135 podopiecznych ukraińskich domów dziecka i czternaście opiekunek z piątką własnych dzieci. „Najdłuższy turnus nowoczesnej Europy” – jak mówi dyrektor Powiatowego Centrum Młodzieży w Garczynie – trwa już 24 miesiące.

BUTY JAK W WOJSKU

Zaraz za progiem jednego z pawilonów mieszkalnych stoi kilkanaście par butów w najróżniejszych rozmiarach. Ustawione równiutko, para przy parze, jak w wojsku. Na drzwiach każdego pokoju kartka z imionami dzieci.

Trwają ferie, więc wszyscy są na miejscu. Młodsze dziewczynki organizują konkurs fryzur, kilku chłopców siedzi przy stole pod napisem „Wszystkiego najlepszego”.

– Tu mamy pokoje, tam świetlicę – po domu oprowadza 15-letnia Karina, córka Wity, opiekunki całej grupy. W Garczynie zamieszkały dzieci z domów dziecka w obwodzie chmielnickim w Ukrainie. Miejscowe władze podjęły decyzję o ewakuacji placówek opiekuńczych na początku marca 2022 roku, kilka dni po ataku Rosji. Wita pracowała jako opiekunka w szkole z internatem we wsi Plużne. Do Polski przyjechało stąd 36 podopiecznych.

– W internacie zostały same sieroty i dzieci odebrane rodzicom, najczęściej ze względu na zaniedbania wychowawcze lub przemoc w rodzinie – tłumaczy Wita. – Spakowały do plecaków tylko najpotrzebniejsze rzeczy, koszulki, ręczniki, coś do jedzenia i picia i wsiadły do autobusów do Polski.

Pod koniec zimy 2022 roku ośrodek w Garczynie pogrążony był w letargu: stolówka stała pusta, w domkach i pawilonach trwały remonty, przystań czekała na nowy sezon. 1 marca dyrektor Wiesław Baryła odebrał telefon od starosty powiatu kościerskiego.

– Przygotujcie się na przyjęcie 150 uchodźców z Ukrainy – przekazała Alicja Żurawska. – Przyjadą dzieci z opiekunami, nie wiem, w jakim wieku. Będą jutro w nocy.

Dzieci dotarły na miejsce w nocy z 2 na 3 marca, trzema autobusami. Przejechały ponad tysiąc kilometrów. Wsiadły okutane w kurtki, szaliki i czapki, zaspane. Najmłodsze opiekunki wyniosły na rękach.

Wiesław Baryła zrozumiał, że będzie miał problem: – Wyżywienie w ośrodku mieliśmy w formie cateringu, a okazało się, że trzydziścioro czy czterdziścioro dzieci to maluchy, które nie potrafią samodzielnie jeść. Na pierwszy posiłek były parówki i jajecznica, więc wszystkie ręce na pokład.

BOJĘ SIĘ, ŻE TO NA ZAWSZE

Piątek, 2 lutego 2024 roku. Dzieci w świetlicy mają narysować coś, co im się kojarzy z Ukrainą. Zajęcia zorganizowała jedna z fundacji. Kilkuletnia Dasza pracowicie zamalowuje papier żółtą i niebieską kredką, w kolory flagi Ukrainy. Jeden z chłopców siedzi w kurtce i czapce nad pustą kartką.

– Kiedy my wrócimy do domu? – pyta.

Prowadzący jest zbity z tropu: – Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

Chłopiec, coraz bardziej zdesperowany: – Zabierzcie mnie proszę, do Lwowa. Ja się boję, że zostanę tu na zawsze.

– Może teraz poukładamy obrazki? – prowadząca wysypuje z kopert pocięte fotografie ukraińskich miast. – Ja! Chcę! Do domu! – chłopiec odsuwa od siebie układankę.

Do Ukrainy wróciło do tej pory kilkoro dzieci, które znalazły nowych opiekunów prawnych i pięcioro 18-latków.

– To była ich własna decyzja – mówi Wiesław Baryła. I dodaje: – Niektórzy robili wszystko, żeby stąd się wydostać. Uważali, że im więcej będą sprawiać problemów, tym szybciej wrócą do Ukrainy.

O powrocie grupy starszych nastolatków zadecydowały władze obwodu chmielnickiego. Część młodzieży wagarowała, uciekała z ośrodka w Garczynie, wchodziła w konflikt z prawem. Kilka osób zostało wyrzuconych ze szkoły. Były postępowania w sądzie rodzinnym albo sprawy karne.

Wita: – Jaki wstyd przed Polakami. Tu mieli jedzenie podane, posprzątane, autobus do szkoły. W Ukrainie ciemno, zimno, obiad trzeba samemu ugotować. Teraz wiedzą, co stracili.



DŁUGI, SMUTNY TURNUS

**Sasza miał jedenaście miesięcy, gdy przyjechał do Polski.
Od dwóch lat mieszka w ośrodku wypoczynkowym
w Garczynie na Kaszubach.**

Ale wśród tych, którzy musieli wrócić do Ukrainy, był też 17-letni Vlad, uczeń szkoły mundurowej w Kościerzynie. Chciał zostać w Polsce i pracować jako strażak.

Wojna zahamowała prowadzoną przez ukraiński rząd reformę, która miała doprowadzić do likwidacji dużych domów dziecka. Przerwała też trwające przygotowania do adopcji.

– Dwadzieścioro dzieci było w trakcie procesu adopcyjnego, gdy do nas przyjechały – tłumaczy dyrektor ośrodka. – Gdyby wojna wybuchła dwa tygodnie później, mieszkalyby już z nowymi rodzinami. Niektórzy z rodziców adopcyjnych przyjeżdżają teraz do Polski, żeby spotykać się z dziećmi.

Amerykańskie małżeństwo, które stara się o adopcję rodzeństwa mieszkającego w Garczynie, już dwukrotnie przyjechało do Polski.

„Gdybyśmy mieli umówione spotkanie przed wojną, adopcja byłaby kontynuowana, a Bohdan i Galena byłiby z nami. Niestety, ukraiński rząd zawiesił adopcje międzynarodowe. (...) Nie porzucimy Bohdana i Galeny. Wszystkie nasze dokumenty do ich przyjęcia są aktualizowane. Stale współpracujemy z politykami i organizacjami w Stanach Zjednoczonych, aby pomóc nam i innym rodzinom wznowić adopcję. Wiemy, że wszystkie dzieci cierpią” – napisali do dyrektora ośrodka.

W pierwszych tygodniach do Garczyna dzwoniło też wielu Polaków, którzy w porwywie serca chcieli adoptować sieroty z Ukrainy.

– Potem kurz opadł i takie propozycje się skończyły – mówi dyrektor Baryła.

LEPSZE FRYTKI OD KASZY

W piątek na obiad jest gęsta fasolowa na wędzonce, smażony dorsz z pieczonymi ziemniakami i surów-

ka z kiszzonej kapusty. Kilkanaście stołów zapełnia się momentalnie około godziny czternastej, pół godziny później jadalnia jest już pusta, a wszystkie naczynia uprzątnięte. Gotują kucharki z Polski i Ukrainy, żeby dzieci jadły jak u siebie.

– Szybko przestawily się na nasze jedzenie. Teraz od ciemnego pieczywa wołają pszenne bułki, a od kaszy – ziemniaki albo frytki – mówi Wiesław Baryła.

W dniu, kiedy przyszła wiadomość, że do Garczyna jadą dzieci, dyrektor ośrodka pobiegł najpierw do kuchni i sfotografował piec z lat 70. ubiegłego wieku i czarne od sadzy kotły. Od dawna nikt z nich nie korzystał, bo jedzenie do Garczyna dostarczała firma cateringowa. Remont i wyposażenie kuchni kosztowało około 300 tys. zł. Na ten cel złożyło się dwudziestu kilku darczyńców, firm i osób prywatnych. W pierwszych miesiącach pieniądze płynęły z wielu miejsc. Codziennie zjawiał się też ktoś z darami.

– Aż musiałem kazać zamknąć szlaban – mówi Wiesław Baryła. – Raz przyjechała kobieta i wypakowała z bagażnika dwa rowerki dziecięce. Natychmiast otoczyła ją chmara dzieci, że one też chcą. Ktoś zostawił nam karton filmów na DVD. Któregoś dnia zabraliśmy dzieci do świetlicy, żeby obejrzały „Króla Lwa” albo „Świnke Peppę”. Okazało się, że wszystkie pudelka są puste.

Była też praktyczna pomoc. Jeden ze sponsorów zapłacił za dentobus, który przez sześć tygodni przyjeżdżał do Garczyna. Po przeglądach stomatologicznych okazało się, że do leczenia jest 700 zębów. Do tej pory udało się zrobić połowę.

Z kilkudziesięciu ofiarodawców dziś zostało trzech – dwie firmy z Trójmiasta i jedna ogólnopolska.

W 2022 roku darczyńcy przekazali do Garczyna 430 tys. zł, rok później – 120 tys. Powiatowe Centrum Młodzieży w Garczynie finansuje wojewoda pomorski. W 2023 roku przeznaczył na ten cel cztery miliony dwieście tysięcy złotych.

Witamy w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

DOROTA KARAŚ

.....



– Rachunek jest prosty, na rok funkcjonowania potrzebujemy około miliona dolarów – mówi dyrektor ośrodka. – To nie tylko najdłuższy, ale i najkosztowniejszy turnus. W grudniu tylko za prąd zapłaciliśmy 76 tys. zł.

KRYZYS

W drugiej świetlicy Wiktoria i Waleria pod okiem opiekunki poznają ukraińskie litery. Dzieci z Garczyna chodzą do polskich szkół, ale te rozpoczynające podstawówkę muszą też nauczyć się pisać i czytać po ukraińsku.

Waleria korzysta z chwili przerwy i natychmiast zasypuje nas pytaniami: – Zrobicie mi zdjęcie? A ja mogę zrobić wam?

Równie chętnie opowie o sobie. Ma dużo koleżanek w ośrodku, lubi się z nimi bawić. W Polsce widziała żywe papugi i była w kinie. Chciałaby już chodzić do szkoły, żeby jeździć na wycieczki, poznać nowe koleżanki i jeść cukierki.

W szkolne poranki do Garczyna podjeżdżają trzy autobusy, które zabierają uczniów do Starej Kiszewy, Łubiany i Kościerzyny. Część dzieci jeździ do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Kościerzynie.

Wiesław Baryła: – Na początku dzieci czuły się rzeczywiście, jakby przyjechały do nas na kolonie albo na obóz. Przez pierwsze miesiące to było w miarę normalne, ale po wakacjach mieliśmy problem, żeby wdrożyły się do nauki i obowiązków szkolnych. To pokutuje po dziś dzień.

Zmienił się też stosunek nauczycieli do ukraińskich uczniów.

– Na początku traktowano ich z dużym zrozumieniem. Dziś wymaga się od nich tak samo jak od wszystkich, zwłaszcza w szkole średniej – uważa Wiesław Baryła. – Mamy kilkoro ambitnych uczniów, którzy w Ukrainie uczyli się bardzo dobrze, a tu im nie idzie. Są skazani na porażkę. To sprawia problemy emocjonalne, dzieci nie chcą chodzić do szkoły. Ten problem się pogłębia. Tak jak wyczerpały się nasze pokłady chęci pomocy materialnej,

tak samo zmieniło się podejście emocjonalne do uchodźców.

Opiekę psychologiczną i psychiatryczną dzieciom z Garczyna zapewnia jedna z fundacji, która opłaca prywatne wizyty u specjalistów. Przez dwa lata w ośrodku miała miejsce jedna próba samobójcza. Kryzys psychiczny przeszła piętnastolatka.

PAPIEREK LAKMUSOWY

W sekretariacie stoi tablica z grafikiem na najbliższe dni: z kim trzeba pojechać do ortodonta, z kim na rezonans, kto ma wizytę kontrolną palca, a kto ucha.

Ośrodek w Garczynie formalnie jest „miejscem zorganizowanego pobytu uchodźców”. Faktycznie pełni rolę placówki opiekuńczo-wychowawczej. Mieszka tu jednak dziesięć razy więcej podopiecznych niż w statystycznym polskim domu dziecka.

Dyrektora trudno zastać na miejscu, ciągle coś załatwia. Gdy w końcu wpada do gabinetu, siada pod portretem Józefa Piłsudskiego, który patronuje placówce. Marszałek patrzy przed siebie z marsową miną, jakby trawił myśl, że w dawnym ośrodku przysposobienia wojskowego chronią się dziś najmłodszi uciekinierzy wojenni.

– Co będzie dalej z dziećmi z Ukrainy? – pytam. – Zacytuję słowa, jakie dziś wysłałem do władz chmielnickiej obwodowej administracji wojskowej – mówi Wiesław Baryła. – „Podtrzymujemy naszą deklarację wyrażoną na wspólnym spotkaniu w Garczynie, o możliwości dalszego pobytu waszych podopiecznych, do czasu, kiedy będą mogli bezpiecznie powrócić do Ukrainy”. Nie ma określonego terminu, są tylko okoliczności. I to nie my będziemy decydowali.

Dr Anna Krawczak, badaczka adopcji i pieczy zastępczej, członkini interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem Uniwersytetu Warszawskiego, zwraca uwagę na to, że sytuacja dzieci z ukraińskich domów dziecka mieszkających obecnie w Polsce to efekt błędu systemu.

– Garczyn jest papierkiem lakmusowym, który pokazuje jak na dłoni błędy, które popełniła stro-

na polska po przyjęciu dzieci z ukraińskich form opieki grupowej – mówi dr Anna Krawczak. – Po ich przyjeździe zapadła decyzja na poziomie rządowym, że nie będą one wchodziły w zakres polskiej ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. To oznacza, że państwo polskie nie musiłożyć na dzieci z ukraińskich domów dziecka ani dbać o zapewnienie standardów i limitów obowiązujących w polskim systemie pieczy. W Polsce od lat likwidowane są duże domy dziecka. W placówkach obowiązuje limit do czternastu podopiecznych. Dzieci z Ukrainy to nie dotyczy.

Zaraz po przyjeździe do Garczyna dzieci dowiedziały się, że zostaną w Polsce do wakacji. Nowy rok szkolny miały zacząć już w Ukrainie. We wrześniu 2022 roku przyszła informacja, że wrócą do siebie na święta Bożego Narodzenia. Potem, że pobyt potrwa do końca roku szkolnego. W lipcu termin przesunięto na sierpień, w sierpniu – na wrzesień. Pierwszy tydzień nowego roku szkoły uczniowie z Ukrainy opuścili, bo zaraz mieli wyjeżdżać.

– Kolejny termin wyznaczony przez władze Ukrainy to koniec lutego tego roku – mówi dyrektor Wiesław Baryła. – Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to nierealne.

Dr Anna Krawczak: – Za tę sytuację płacą zwłaszcza najmłodszy. Dla dziecka do lat trzech wychowanie instytucjonalne jest absolutnie rujnujące rozwojowo i psychospołecznie. Szkody, które się dzieją na poziomie mózgu dziecka, są niepowetowane. Momentalnie rozwijają się zaburzenia modelu przywiązania, które później ciągną się przez całe dorosłe życie.

Poprosiłam Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej o informacje ile dzieci z ukraińskich domów dziecka zostało ewakuowanych do Polski od marca 2022 roku oraz ile z nich do dziś przebywa w naszym kraju. Ministerstwo nie odpowiedziało na pytania. Te same dane próbowała uzyskać kilka miesięcy wcześniej dr Anna Krawczak, również bezskutecznie.

Według ukraińskich danych od początku agresji Rosji na Ukrainę zginęło 528 dzieci, prawie 20 tysięcy zostało deportowanych lub przymusowo wysiedlonych do różnych krajów. Wróciło 388 z nich. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304563

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Prokrastynacja – dlaczego odkładamy zadania na później

MAGDALENA RÓŻCZKA

Siłę daję mi dbanie o innych

SEKS

Aseksualni też są szczęśliwi

PSYCHOLOGIA

Nie uciekaj od lęku



PREZENT DO WYBORU

kwasowy peeling do stóp w kremie NIVELAZIONE lub krem do rąk MI Marion

Dariusz Wołowski

Mijała 69. minuta hitowego meczu Premier League Arsenal – Newcastle. Gospodarze prowadzili 3:0 i właściwie nie dawali cienia szans drużynie budowanej ze środków wycenianego na 800 mld dolarów saudyjskiego Public Investment Fund. Newcastle przeżywa w tym sezonie głęboki kryzys (9. miejsce w tabeli), ale ubiegły skończył na czwartej pozycji, wyrzucając Liverpool z Ligi Mistrzów.

Gol Kiwiora czy Mileya?

W sobotę czwartą bramkę dla rewelacyjnie grającego od kilku tygodni Arsenalu zdobył 23-letni Kiwior. Po centrze z rzutu różnego Polak uprzedził rywali i strzelił głową. Piłka odbiła się od Lewisa Mileya, myląc bramkarza Lorisa Kariusia. Część źródeł zapisało gola Kiwiorowi, niektóre uznały, że był to samobójczy strzał Anglika.

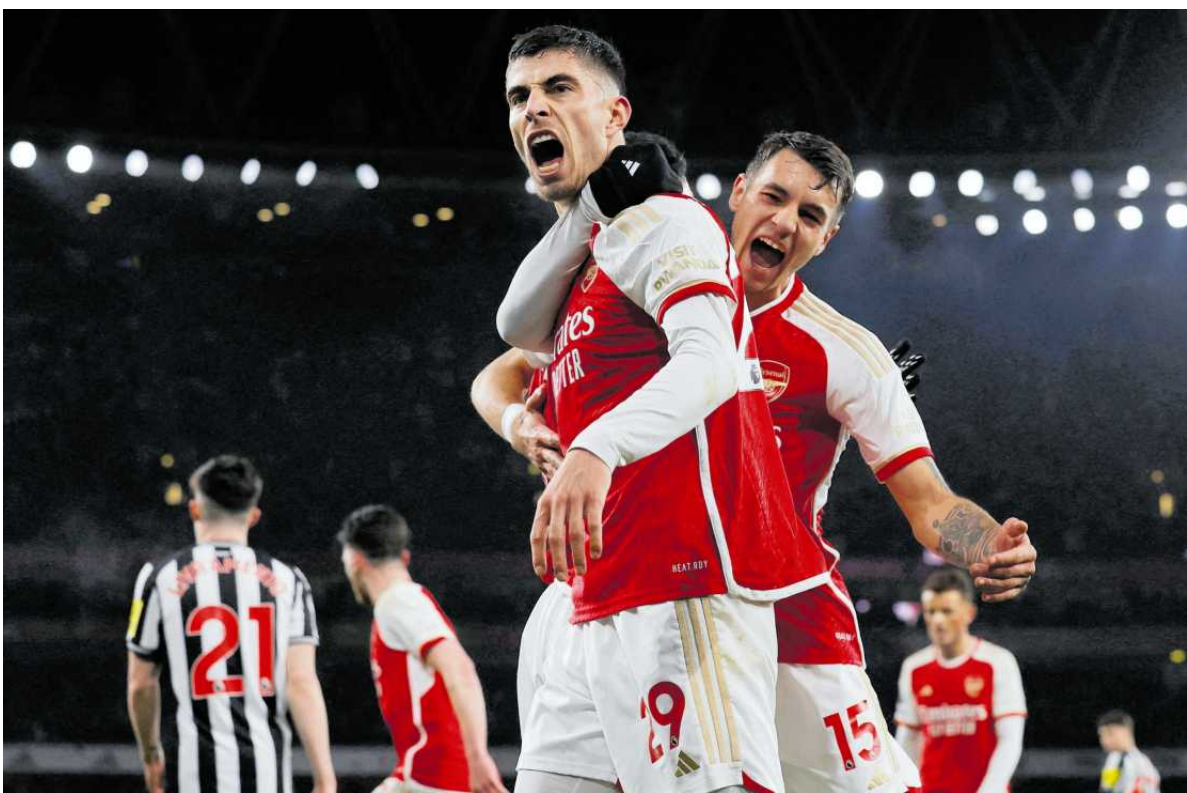
Tak czy siak Polak przeżywa swój najlepszy czas w Arsenalu. W obecnym sezonie zagrał 22 mecze, w tym 14 w Premier League. Na początku był rezerwowym, ale w czterech ostatnich spotkaniach biegał po boisku po 90 minut. 4 lutego w starciu z prowadzącym w tabeli Liverpoolem wszedł do gry w drugiej połowie za Ukraińca Oleksandra Zinzencę. Przy stanie 1:1 Arsenal musiał wygrać. Kiwior asystował przy голу na 3:1 Leandro Trossarda. I już miejsca w składzie nie oddał.

W sobotnim meczu z Newcastle Arsenal zaliczył siódmą kolejną wygraną w Premier League. Wrócił do walki o mistrzostwo Anglii. Jest trzeci w tabeli, do prowadzącego Liverpoolu traci dwa punkty, do broniącego tytułu Manchesteru City jeden. Akcje zespołów Juergena Kloppa i Pepa Guardioli stoją wyżej, ale drużyna Mikaela Artety jest najbardziej rozpędzona.

Gdyby utrzymała wysoką formę, urodzony w Tychach 23-latek mógłby wznieść trofeum, którego zdobycie świętowało przed nim tylko dwóch Polaków. Rezerwowym bramkarz Manchesteru United Tomasz Kuszczak (cztery tytuły) i rezerwowym obrońca Leicester Marcin Wasilewski. Przy czym jeden i drugi odegrali w mistrzowskich drużynach rolę marginalne. Kuszczak w żadnym z sześciu sezonów na Old Trafford nie zagrał więcej niż 9 meczów w Premier League. Wasilewski wystąpił w czterech spotkaniach ligowych w historycznej kampanii Kopciuszka w 2016 roku. Aby dostać medal za mistrzostwo Anglii, trzeba zagrać co najmniej pięć meczów w Premier League.

Arsenal nie był najlepszy w kraju od 20 lat. W 2004 roku drużyna Arsene'a Wengera stworzyła legendę „Invincibles” – wygrała rozgrywki bez porażki. Kiwior zaczynał właśnie grę w piłkę w Chrzcielu Tychy. Potem przeniósł się do Gromu, wreszcie GKS. Nie zdążył zadebiutować w seniorach, bo zagraniczny agent załatwił mu transfer do Anderlechtu Bruksela. Z jego juniorami zdobył mistrzostwo Belgii. W styczniu 2019 roku trafił do ligi słowackiej, ale jego drużyna FK Železiarne Podbrezová spadła do niższej klasy. Za 250 tys euro odkupiła go MSK Zilina. W sezonie 2020-2021 wybrano go do jedenastki gwiazd słowackiej Fortuna ligi. W sierpniu 2021 roku włoska Spezia Calcio wykupiła Polaka za 1,5 mln euro. Zadebiutował w meczu z Interem Mediolan na San Siro.

W styczniu 2023 roku Arsenal zapłacił za Kiwiora 25 mln euro. Kariera rozwijała



• Jakub Kiwior (z prawej) oraz Kai Havertz, który właśnie strzelił drugą bramkę dla Arsenalu w sobotnim meczu z Newcastle (4:1)

FOT. ANDREW COULDRIDGE
/ ACTION IMAGES
VIA REUTERS

Modelowa kariera Jakuba Kiwiora

Niespełna miesiąc przed barażami o Euro 2024 Jakub Kiwior ma prawo czuć się podstawowym obrońcą Arsenalu. Dla selekcjonera kadry Michała Probiezra to wiadomość kluczowa.

się bajecznie. Młodzian podejmował jednak ryzyko. Wielu piłkarzy z Polski po transferach do wielkich klubów staje przed ścianą presji i wymagań, z którymi nie potrafią sobie poradzić. Kończy się ławką rezerwowych, serią wypożyczeń. Tak było na początku z Kiwior, który w pierwszym sezonie na Emirates Stadium pojawił się na boisku w meczu ligowym siedem razy. Jesienią wciąż był rezerwowym, powstał nawet plan wypożyczenia go do Milanu. Znacznie korzystniej grać w Mediolanie, niż wycierać ławkę w Londynie. Arteta zdecydował jednak, że Kiwior jest mu potrzebny.

Szukając następcy Kamila Glika

Arsenal od lat gra angielską wersję tiki-taki. Artera spędził w Barcelonie 5 lat, został

wychowany przez tamtejszą szkołę La Masia. Jako trener szuka piłkarzy zdolnych do szybkiego myślenia i dobrej kontroli nad piłką. Wymagania są wysokie, ale – jak widać – Kiwior daje radę.

Polak gra w Arsenalu na lewej obronie, choć jest obrońcą środkowym. Oprócz gry w powietrzu, jego atutem jest technika. Z wyprowadzaniem piłki nie ma problemu, umie ją rozegrać, co sprawia, że wśród polskich obrońców jest rozdygnkiem. Jest zresztą rodzyńkiem w całej polskiej piłce, tylko pomocnik Piotr Zieliński jest dziś wyceniany wyżej – 30 mln euro (Robert Lewandowski ze względu na wiek na 20 mln). Zieliński rzadko gra w Napoli i to musi głęboko martwić selekcjonera kadry Michała Probiezra. Postępy Kiwiora to wielka sprawa: drużyna narodowa szuka lidera defensywy po odejściu Kamila Glika.

Młody obrońca Arsenalu przeszedł wszystkie szczeble reprezentacyjnej kariery, zaczynając od zespołu do lat 16. W seniorskiej kadrze zagrał już 19 razy, był w podstawowej jedenastce na mundialu w Katarze. Zdobyl zwycięskiego gola w sparingu z Niemcami, ale rok 2023 był dla drużyny narodowej

sportowym horrorem. Klęska w fazie grupowej kwalifikacji Euro 2024 skazała Polaków na baraże. 21 marca drużyna Probiezra podejmie Estonię w Warszawie, 26 marca zagra na wyjeździe z wygranym z pary Finlandia – Walia.

Długo wydawało się, że następcą Glika w drużynie narodowej będzie Jan Bednarek. W lipcu 2017 roku Southampton zapłacił za niego 6 mln euro. Był wypożyczony do Aston Villi, dziś gra w II lidze angielskiej (Championship). Drużyna przegrała dwa ostatnie mecze, ale jest czwarta w tabeli. Prowadzi Leicester, który chce wrócić do Premier League.

27-letni Bednarek zagrał w reprezentacji Polski aż 54 razy, był na dwóch mundialach w Rosji i Katarze, ale nigdy nie wypełniał roli lidera defensywy. Czy Kiwior do niej dorośnie? Mógł być bohaterem meczu z Albanią w Tiranie w eliminacjach Euro 2024, ale sędzia nie uznał jego bramki na 1:0. Polska przegrała 0:2. To była jedna z najbardziej dotkliwych porażek w dziejach drużyny narodowej, ale Kiwior z Bednarkiem zaliczyli też tę najgorszą – w Kiszyniowie z Mołdawią 2:3.

Można mieć jednak nadzieję. Pozycja podstawowego piłkarza w Arsenalu jest sygnałem, że Kiwior dojrzuje do reprezentacyjnego wyzwania. Test ognia już za niespełna miesiąc. Dla piłkarskiej kadry Polski porażka w barażach o Euro 2024 byłaby sportową katastrofą. W tak kluczowej chwili ktoś poza Robertem Lewandowskim musi wziąć odpowiedzialność za zespół. Kto, jeśli nie piłkarz jednej z najmocniejszych drużyn Europy? ●

Młody obrońca Arsenalu przeszedł wszystkie szczeble reprezentacyjnej kariery, zaczynając od zespołu do lat 16

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300139

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

zwraca się z prośbą o pomoc finansową w leczeniu i rehabilitacji podopiecznego

BARTŁOMIEJA BARNAŚ,

który od dziecka choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Rodzina pragnie zapewnić Bartłomiejowi najlepszy rozwój, jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę. Za okazaną pomoc z całego serca dziękujemy.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

89 8944 0003 0000 2088 2000 0010

z dopiskiem: na leczenie i rehabilitację Bartłomiej Barnaś 9/B



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

